

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Klos, redaktor nac. X. Fr. Forecki



GOTÓW!

Tem hasłem pozdrawia się Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży. W szeregach Stowarzyszenia z tem hasłem uczy się iść przez życie. To hasło niesie na swoim sztandarze ze znakiem Krzyża i Orła. Krzepkimi dłońmi ujmują młodzi drzewce sztandaru — gotowi na bój z potęgami ciemności, nienawiści i złości, które czarnymi chmurami zasłaniają jasność słońca, a których żywiołem — przewroty. „Młodości! orla twych lotów potęga, jako piorun twoje ramię.” Za Wiarę i Ojczyznę bądź gotowa, bądź gotowa życie nieść.

„Nie będą klócić narodu, nie będą osłabiać powagi Państwa, nie będą mieć i nie będą głosić nienawiści“

Ks. Prymas o Święcie Młodzieży.

Z okazji zbliżającej się uroczystości św. Stanisława Kostki, Patrona katolickiej młodzieży męskiej, JEm. Ks. Kardynał Prymas Hlond ogłosił poniższe oświadczenie:

Patronalne święto katolickiej Młodzieży Męskiej zostało ostatecznie ustalone nowym statutem. Jej ruchliwym zastępom będzie i nadal jako opiekun niebieski przewodził św. Stanisław Kostka, niosąc przed nimi Jezusa i wskazując drogi uświęcenia.

I znowu w chłodną listopadową niedzielę podążą „gotowe“ gromady przed ołtarze. Pójdą piękne i swobodne, karne i opanowane, zdrowe i bujne, nie więdnące w rozwiązłej swawoli, nie podcięte kultem zmysłów. Pójdą spokojne i naturalne, a z płonącym wejrzeniem i w górnych nastrojach wiary i polskości.

W kościołach ponowią się śluby i ofiary. Z serc trawionych tęsknotą za nowym duchem odezwie się pytanie: „Mistrzu, czego nam jeszcze niedostaje?“ (Mat. 19.20). A z duszowładnej Hostji spłyną natchnienia mocne i padną dobitne rozkazy. Od modlitwy nie poniosą młodzianie swych sztandarów w pustkę życiową, bo oni nie od tego, by od świata uciekać lub zamykać się w klanowej konspiracji. Pójdą w życie, w tłok i rozgwar. Ale

nie będą szukać awanturniczych przygód, nie będą klócić Narodu, nie będą osłabiać powagi Państwa, nie będą burzyć ładu ani szyb wybijać, nie będą mieć i nie będą głosić nienawiści do nikogo. Nie będą różnić, nie będą oddzielać ani Narodu od Państwa, ani Państwa od Kościoła, ni życia polskiego od Chrystusa.

Natomiast będą się doksztalać, dociągać i doskonalić, bo są świadomi swego wieku i zależy im na tem, by „ich młodości nikt nie lekceważył“ (I. Tim. 4.12). Potem pragną przystąpić do zadań świętych i śmiałych, bo chcą w swym zakresie tworzyć i budować Polskę, Polskę uczciwą i szlachetną, duchem mocarną, potężną patriotyzmem swych dzieci, katolicką. Chcą budować pomosty między nowoczesnym człowiekiem a duchem bożym. Chcą sprzymierzyć Naród z Chrystusem. Od katolicyzmu jednostkowego, od religijności zaśniętej w bezczynnie, od laikatu utożsamionego z przedmiotem troski hierarchji kościelnej, chcą przejść i chcieliby drugich porwać do społecznej świadomości katolickiej do wiary rewolucjonizującej pokolenia w duchu Chrystusa, do zbiorowego apostołstwa świeckiego — i to nie w teorii tylko i zasadach, lecz w realnym życiu Polski,

ukochanej jako Naród i jako Państwo. W czynnej miłości Chrystusa i Jego Królestwa, w czynnej miłości Państwa i jego wielkości, w czynnej miłości Narodu i jego ducha upatrują oni swą zaszczytną, życiową służbę.

Czyż to nie za śmiało? „Nie tłummy porywów!“ „Nie chcemy gasić ducha“ (I. Tes. 5.19). W sumieniu i uniesieniach młodzieży, idącej przebojem do Boga poprzez społeczne dzungle bezbożnictwa, działa tchnienie Ducha Bożego. Uszanujmy tę świętą godzinę młodzieży. Nie bojkotować! Nie zanieczyszczać partyjnictwem! Nie przeszkadzać! Raczej otoczyć sympatjami, poprzeć życzliwą opieką i pomocą.

Niech rosną te szeregi! Niech z roku na rok stają przed swym Patronem więcej urobione, więcej katolickie i polskie, więcej pogłębione i apostołskie, więcej „gotowe“ i więcej zdobywcze, aby kiedyś w pełni dojrzałości chlubnie przenieść mogły swój czyn ofiarny na front szerszy i bardziej wysunięty: na arenę prac i walk Mężów Katolickich, gdzie rozgrywają się problemy bytu i niebytu naszego stulecia.

Poznań, dn. 7 paźdz. 1935 r.

(—) † August Kardynał Hlond.

MŁODOŚCI MOJA

Z Kornela Ujejskiego

Młodości moja, ty mi bądź aniołem!
Prowadź do celu i drogą cierniową,
Bym chodził zawsze z podniesioną głową,
Byłem nie złotwim był, ale sokotem.

Młodości moja, i nad mojem czołem
Możesz się wznosić z męczennika wieńcem,
Byłem narodu został ulubieńcem...
Młodości moja! ty mi bądź aniołem!

Młodości moja, bądź mi zbrojną tarczą!
Osłoń me piersi przed niemęską trwogą,
Niechaj jak magnes siłami się wzmoga,
Kiedy je cierpień ciężary obarczą.

Chociaż pioruny nade mną zaworczą,
Niech jak chorąży przed moim narodem
Z sztandarem wiary postępują przodem...
Młodości moja! bądź mi zbrojną tarczą!

Młodości moja, bądź mi zdrowem ziarnem!
Każda nysił moja niech się zazieleni
W sercach mych braci, niech się tam rozpleni
Co ma być białem niech nie będzie czarnem.

Młodości moja, nie bądź mi snem marnym,
Wykuj marzenia twe w żelazne czyny,
By się z niej późne życie uczyły syny...
Młodości moja! — bądź mi zdrowem ziarnem!

Ewangelja na dwudziestą drugą niedzielę po Świętkach

zapisana u św. Mateusza w rozdziale 22, w. 15—21.

Won czas odeszli faryzeusze i powzięli uchwałę, by Jezusa na słowie podchwycić. — I wysłali do Niego uczniów swych wraz z herodjanami, mówiąc: Mistrzu! Wiemy, że jesteś prawdomówny, i drogi Bożej po prawdzie uczasz, i że nie zważasz na nikogo; albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedz nam przeto, co myślisz: Czy wolno płacić cesarzowi podatek, czy nie? Jezus zaś, znając ich przewrotność, rzekł: Czemu Mnie kusicie, obłudnicy? — Pokażcie Mi monetę podatkową! A oni podali Mu denara. Jezus zaś ich pyta: Czyj to wizerunek i napis? Mówią Mu: Cesarzski. — Wtedy rzekł im: Oddajcież więc, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.

NAUKA

Jeżeli Chrystus powie, że godzi się płacić podatek, straci przywiązanie ludu, a gdy powie „nie“, ściągnie na siebie karę prawem cesarza rzymskiego za tego rodzaju namowy przewidzianą: śmierć.

Odpowiedź niespodziewana, odpowiedź druzgocąca nikczemne zamiary wrogów Pana.

„Oddajcież, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu“ — temi słowy ustala Bóg-Człowiek raz na zawsze stosunek katolika do polityki. Władzy państwowej należy się szacunek i posłuszeństwo. Ale istnieje jeszcze inna władza, od państwowej niezależna: BÓG: Bogu oddać trzeba, co jest Bożego!

Katolik, kierujący się tą zasadą, zawsze będzie najlepszym „państwowcem“ we wła-

ściwem tego słowa znaczeniu. Będzie posłusznym we wszystkim tem, „co jest cesarskiego“. Nie będzie tylko, bo być nie może, wykonawcą praw sprzecznych z prawem Bożem.

Zresztą: kto Bogu nie daje tego, co jest Boskiego, ten też nie zapewni nic ludziom, co jest ludzkiego. Państwo miało i mieć będzie najpewniejszą podporę w wierzącym i Bogu posłusznym katoliku, bo:

„Kto Bogu nie odda, co Boga, ten i cesarza okłamie. Kto zdradził królestwo Boże, co temu królestwo ludzi? Przed każdą zwycięską flagą żagiel on swój opuści, gdzie tylko zysk obaczy, więc będzie życia wieniec. Jak Boże sprzedał prawo, tak sprzeda inne — odmieniec!“

X. J. J.

„KRÓL CZYNU“

X. Patron Wawrzyniak, 10. XI. 1910 — 10. XI. 1935

„Szedł przed ludem na okazanie drogi we dnie w słupie obłoku, a w nocy w słupie ognistym, żeby był wodzem na drodze obojego czasu.“

(Z mowy żałobnej Ks. prał. Józefa Kłosa na pogrzebie ś. p. Ks. Piotra Wawrzyniaka.)

Istotnie, Ks. Piotr Wawrzyniak był tym wodzem, wiodącym przed narodem słup ognisty nauki i oświaty.

Powiat kościański, a w nim wieś Wyrzeka mają zaszczyt być jego stroną rodzinną.

Z wielkopolskiej chaty włościańskiej wyniósł szereg cnót i przymiotów, które zakreśliły przewodnią linię jego życia: uporczywą wytrwałość, niespożyta w najtrudniejszych chwilach, czy nawet niepowodzeniach wiarę w siły żywotne narodu, a nadewszystko religijność i dziecięcą pobożność.

Ten wielki obywatel, finansista, gospodarz społeczeństwa nie pozwała na niedojrzałe dowcipkowanie z tercjarstwa. Rozumie i kocha jego głęboką myśl. Sam nosi pod fioletem prałackim pasek św. Franciszka. Nauka nie ochładza jego pobożności. Dzień każdy, w wagonie, na statku czy w domu, kończy odmówieniem różańca.

Tak w Śremie, gdzie był wikariuszem i mansjonarzem do r. 1898 jak w Mogilnie, gdzie był proboszczem do śmierci, wysunął na czoło swej pracowitości spełnianie obowiązków kapłańskich i duszpasterskich.

Ludzie powierzchowni i płytki nie rozumieją tej czcigodności dzieła duszpasterskiego, nie wnikają w niesłychanie doniosły spłot w duszpasterzu kapłaństwa i umiłowania społecznego.

Nie czcza to zabawa w społeczność ani pokrywanie ruchem nierobstwa, ale spełnianie posłannictwa Chrystusowego.

Ksiądz Wawrzyniak kochał duszpasterstwo, czuł się dobrze między kapłanami w niem pracującymi i po mistrzowsku potrafił z pomiędzy nich wyławić współpracowników na niwie społecznej.

Kochał też parafję i między swemi owieczkami, jak tego chciał, jest pochowany.

Na niedzielę, święta i wielkanocną spowiedź wracał do Mogilna i tam zasiadał w konfesjonale, odprawiał sumy, prawil kazania, asystował nabożeństwom, odprawianym przez innych księży, spieszył na odpusty, na których zadziwiał, a czasem zawstydział swoją pracowitością, a potem wracał znowu rozrośnięty duchowo modlitwą i skupieniem do swego posłannictwa, do tego berła czynu społecznego.

Bez przesady wolno go nazwać dziwnie harmonijnym połączeniem żywiołu duchownego ze świeckim. Kocha towarzystwo księży, umie jednak być oddanym przyjacielem ludzi świeckich. W życie i organizacje duchowne wnosi

drobiazgową niemal ścisłość dobrze prowadzonej organizacji zarobkowej. W dziedzinę gospodarczą jednak przesuwają wytrwale zasady moralne chrześcijańskie i katolickie. Tu i tam ułatwia mu robotę energja niespożyta, prawość i prostolinijność charakteru, i skupionem życiem duchownem wyrobione i czułe poczucie odpowiedzialności.

Ludzie, którymi się posiłkował, byli to — wszyscy niemal — ochotnicy, często bez albo tylko dla oka płatni, a jednak wytwarzał się między nimi a Pa-



X. Patron Wawrzyniak

tronem pewien wojskowy posłuch subordynacyjny, który dopiero topniał w towarzyskiem zetknięciu. Gdy wchodził do biura, gdy przewodniczył, czuło się doskonale, że to człowiek władzy. Ta jego władczość była owiana czemś, co się da określić jako królewskość.

Wawrzyniak był królewski w robotnym rozmachu działania, ale niemniej był w nim monarszy majestat karności i nagrody.

To czyniło go nieocenionym wręcz wychowawcą i nauczycielem, w którego rękach mnożył się czas pracy, którego siły, zdawało się, wzrastały z rosnącym trudem i mozolem. Przypatrzmy się temu mozolowi.

Jest X. Wawrzyniak proboszczem w Mogilnie, prezesem Związku kapłanów Unitas, pierwszym organizatorem i dyrektorem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha, założycielem i kierownikiem Domu Zdrowia dla księży w Zakopanem, Patronem Związku Spółek Zarobkowych, kuratorem Banku Związku, zasiada w Zarządach Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Pomocy Naukowej, Czytelnicy Ludowych, w ówczesnych naczelnych

organizacjach politycznych i t. d., niema słowem, żadnej poważnej organizacji społecznej, którejby nie wspomagał swoim światłym rozumem, nie kierował swoją nieugiętą wolą.

W dłoniach swoich trzyma sprawy Wielkopolski, Pomorza, oddziaływa na Śląsk, Małopolskę i t. zw. Królestwo, promieniuje na wychodźstwo w Niemczech i Ameryce. W głowie jego i sercu mieszka jedno hasło: służba dla sprawy!

Wygłasza referaty, przeprowadza rewizje w spółkach, redaguje Poradnika dla spółek, prowadzi kursy dla zarządów, rad nadzorczych, kierowników, konferuje codziennie w najróżniejszych sprawach, pisze krótkie, lapidarne listy, przytem czyta ciągle i wszechstronnie, każdą książkę przeprowadza przez swoją myśl i wyciąga z niej coś dla „sprawy“.

Prawdziwie, wielki człowiek!

Wszystkiem kieruje. Nic nie utożsamia z sobą!

Umiera nagle w pełni działania a żadna z machin przez niego kierowanych nie ustaje w pracy. Runęło tylko ciało a żyje dotąd jego nieśmiertelny duch w życiu społecznym zachodniej zwłaszcza Polski.

Rzutoka na przedśmiertny tydzień w życiu Ks. Wawrzyniaka pokaże doskonale, jak był pochwycony przez tryby życia obywatelskiego i społecznego. 24 i 25 października r. 1910 prowadzi kurs spółkowy w Ostrowie, przemawia pięć razy, poczem załatwia długi szereg posiedzeń w Poznaniu; przesuwają się przez jego pracowite ręce Spółki ziemiańskie, Rolnicze, Patronat, wydział ekonomistów, Związek Fabrykantów, zebranie XX. Patronów Związku Towarzystw Robotników; dalej marszałkuje Scjmkowi oświatowemu Towarzystwa Czytelni Ludowych, bierze udział w Radzie Nadzorczej Banku Związku Spółek Zarobkowych, wraca wreszcie do domu przy św. Marcynie pod nr. 69, aby udać się na spoczynek przed wyjazdem na kurację.

Krótko przed północą 9 listopada 1910 r. przeważa posiedzenie Rady Głównej Towarzystwa Narodowo-Demokratycznego głuchy łoskot na korytarzu. To runął, tknięty paralizem Ks. Patron Wawrzyniak. Zaniesiono go do sekretarjatu XX. Abstynentów. Przybył z Olejami św. ówczesny mansjonarz przy kościele św. Marcina Ks. Swinarski. Zaraz po północy 10 listopada stwierdził obecny na zebraniu lekarz dr. C. Rydlewski zgon wielkiego kapłana.

W pośmiertnym hołdzie jednoczy się u trumny tego „króla czynu“ cały naród, ponad zabory polityczne i przedziały klasowe. Duchowieństwo z Władzami swojemi na czele, organizacje polityczne, zarobkowe, oświatowe stają wokół niego skupione boleśnie, ale ufne na przyszłość. Płaszcz monarszy rzuca na trumnę natchniony mówca i nie znajduje sprzeciwu. Ba uznaje nawet „króla czynu“ niemiecki wróg. Prasa jego mówi o „niekoronowanym królu Polski“.

Wraca do Mogilna — i kładzie się na spoczynek na wzgórzu św. Klemensa.

Dusza jego poszła z prostotą po nagrodę wieczną. Dwadzieścia pięć lat mija od jego śmierci. W jałowej szarzyźnie naszych dni, tak biednych w wielkie postacie i charaktery, budzi wspomnienie X. Piotra Wawrzyniaka żal, tęsknotę ale i nadzieję, że żyzna gleba ducha narodu wyda znowu męża na jego miarę.

Duch jego żywy jest między nami.

Nowa katolicka Polska przechodzi jeszcze okresy rozwoju ciężkie i mgliste. Wspaniała i piękna postać X. Piotra Wawrzyniaka niech krzepi w drodze ku lepszej przyszłości.

PRZEZ POLSKIE MISJE W RODEZJI

Od Redakcji: Odbywamy wciąż podróż przez Afrykę z rodakiem naszym. Z Belgijskiego Konga rusza na swoim niezniszczalnym rowerze na południe i przybywa 8 listopada 1933 r. do Rodezji Północnej, leżącej na południe od rzeki Zambezi. Rodezję znamy z tego, że tam znajduje się prefektura apostolska, powierzona księżom Jezuitom polskim. Prefektem apostolskim jest ks. Wolnik, który tego roku bawił w Polsce. Podróżnik nasz odwiedza dwie polskie misje w Kasisi i Chikuni (czyt. Czikuni).

Ku stacji misyjnej w Kasisi

Uciekałem. Mimo pory deszczowej pochłaniałem tyle przestrzeni dziennie,

gąc sobie dać rady z brutalnością auciarzy, którzy pewnie w Europie chodzili bez butów. Zaszyłem się w las, aby naprzelać przebić się do stacji misyjnej Kasisi.

Nie czułem ani głodu ani zmęczenia. Jechałem, a gdy światło dnia zgasło, brnąłem bezdrożami w kierunku raczej wyczuwanym, wpadając w rzadkie kałuże błota, czasem wprost przepastne, z których z trudnością dało się wydobyć. Szedłem i szedłem...

Ponad mokradłem uwijały się flotyle muszek świętojańskich, recytały miliony żab, przeraźliwie brzęczały roje komarów i kłudy bezlitośnie. Przepalona żarówka lampy podróźnej wykluczała wszelką

Ale nie! — To nie były skutki chininy. Ponad topielą przeszło drugie echo dzwonu. Chwila ciszy i po raz trzeci uderzyło serce o spiżowy odlew, a potem już długie nieprzerwane „bim-bam“ — „Ave Maria!“... dzwonek mały, uwieszony na prostym rusztowaniu, podał mi kierunek misji. Może w godzinę później przepравиłem się cudem prawie przez rzekę i bagna i stanąłem przed misją.

W polskiej misji

Na ganku pokazały się postaci Ojców i Braci ubrane w białe szaty.

— Niech będzie pochwalony! — wyrwało się gdzieś z głębi piersi, stęsknionej dźwięku ojczystej mowy.

— Kto i dlaczego szuka tu po nocy? — odpowiada chór.



Południowa Afryka.

Grubsza kreska, prowadząca z Elisabethville (Kongo Belgijskie) z północy na południe oznacza drogę naszego podróżnika i autora. Prowadzi ona nasamprzód przez Rodezję a tu przez dwie polskie misje Ks. Jezuitów w Kasisi i Chikuni (czyt. Czikuni).



Namiet naszego podróżnika w puszczy afrykańskiej w Rodezji na granicy pustyni Kalahari.



Krajobraz rodezyjski. Jedna z tych szczęśliwych rzek, które nie wysychają.

ile pozwoliły płuca i serce. Niemożliwie zły stan dróg, które przypominają bardzo klawiaturę fortepianu. Trzaskaty dętki, to znowu złowieszco dźwięczały szprychy „bz—bzz—stop!“ reperacja. Błoto na ulicy — ubranie całe ochlapane rzadkiem błotem, którym przejeżdżny „gentleman“ nie omieszkał mnie poczęstować, oglądając się potem i śmiejąc pełną gębą z dokonanego wyczynu.

Czasem farma — druty kolczaste — osiedla małe — to znowu las — mokry, ziejący wyziewami trupiemi. Na los szczęścia zboczyłem z drogi — nie mo-

orientację w przejściach przez potoki i bagna.

Mysł zamarła. Skostniałem od wilgoci — jedna z ciężkich chwil tułaczy! Ani pojęcia gdzie spocząć, ani chęci do rozbicia namiotu na bagnie — — gdy wtem, ponad topielą, spowitą kirem, cicho i niepewnie najpierw, zadrzało echo — dzwonu. Złudzenie?? — W Afryce dzień i noc słychać wiecznie dzwony, czasem tak potężnie dźwięczące, że ma się wrażenie Rzymu w dzień Rezurekcji; są to jednak skutki lekarstwa-trucizny: chininy, która goryczą zaczyna i kończy dzień tutejszy.

— Włóczęga rowerem przybyły przez Afrykę — rodak — prosi swoich o gościnę.

— Prosimy bliżej — prosimy! — chór się odzywa — a po chwili jesteśmy w refektarzu.

Zdziwienie misjonarzy nie miało granic, jak w noc — taką czarną jak smoła, bez przewodnika i bezdrożami przez bagna i las zdołałem odszukać zabudowania misji. Dotarłem! — dowodem suchy chleb i gorąca kawa, którą piłem tego wieczoru. Gawęda — swojska — po raz pierwszy w Afryce naprawdę nastrój rodzinny. Gawęda braterska, a potem zmęczenie wyгнаło nas z refektarza do ubogich izb — aby po trudach dnia odpocząć. Wspólna modlitwa w przytulnym kościółku i noc uspiła Kasisi.

Niezatarte wrażenie dnia następnego. Zbudził mnie znowu znany głos dzwonka, a po chwili zadźwięczał znowu trzykrotnym Ave. Msza św. Świątynia pełna murzyniadek. Śpiewają. Słowa obce, ale melodie nasze — polskie — zdaje się, że to sen jakiś.

Potem zwiedzanie misji. Mrówcza praca — plon cierpliwości i bezprzykładnego poświęcenia się wzniosłej idei.

Kościół, dom mieszkalny, warsztaty, stajenki, szkółki i ogródki — dużo, dużo pracy. Schludnie wszędzie, czysto, miluchnie ale bardzo, bardzo biednie! — Po raz pierwszy tak biednie jadłem przy stole misjonarzy i dotychczas — po raz ostatni. Dochody prawie żadne, a przecież trzeba wypłacić katechistów, trzeba utrzymać gromadę sierót. Trzeba! — A więc od ust odjąć, aby nie stało się zaczęto dzieło — jedyne nasze stacyki misyjne w Afryce!

Odwiedzam Siostry Służebniczki. Rozmawiamy. Obiecują mi po południu pokazać coś polskiego. Ciekawość sówicie nagrodzona.

Czarna gromadka puciołowatych dziewczątek w krakowskich strojach, wyczarowanych z niczego palcami Sióstr. Tańczą krakowiaka. Jest marzeniem każdej tutejszej murzynki mieć taką piękną barwną sukienkę i koralików parę sznurów związanych z tyłu tęczową kisią wstążek. Są grzeczne — zdolne — pilne i pracowite.

Zwiedzam sierociniec, szkołę robót. Dużo, dużo pracy wszędzie, a na wszystko brak funduszków. Skromnie, aż czasem wstyd! Wielkim narodem się zwieemy, idziemy na polach sportowych w zawody z największymi mocarstwami, a na polu misyjnym?... Tu w Afryce widziałem setki misjonarzy różnych narodowości — Polaków garstka zaledwie i to biedusia polska trzyma ich silnie w swych objęciach! a praca — nad siły, praca, która w tych stronach wymaga doskonałego choćby wikt, o ile organizm ma być odpornym na choroby straszne, które ofiarę po ofierze pochłaniają wśród nielicznego grona naszych pionierów.

i moczarami dopływów rzeki Zambezi. Tam — gdzie niedawno jeszcze leżały malownicze wioski murzynów ze szczepu BATONGA, którzy choć nieudolnie, ale pilnie uprawiali całe zagony kukurydzy czy innych zbóż murzyńskich

— widać dziś olbrzymie grędy usypane wieloksi-bowemi pługami motorowymi, na których o tej porze zielenieją nowe pę-



Misjonarz polski ks. Zabdyr na pogrzebie murzynki.

Obok: Czarny nędzarz w kraju diamentów i złota, wędrujący od osiedla do osiedla, aby użebrać choć trochę kaszy.



swej ziemi — do czasu, kiedy go zupełnie nie wygna w rezerwat nowoczesny, groźny, wszechpotężny stalowy murzyn: maszyna!

Rasa biała przecież spełnić przyszła do Afryki swe wielkie posłannictwo cywilizacyjne!

Powstają piękne szosy, pałace, wille, miasta, kopalnie, a wszystko to zrabowane mu-

rzynom, przesiąkłe krwią szcze pów, które starały się rozpaczliwie bronić przed cywilizacyjną inwazją — przeczuwając instynktem dzikiego zwierza jej następstwa! Dzieło Cecila Rhodesa, awanturnika, dorobkiewicza, multimilionera, któremu cała angielska Afryka stawia wspańnię pomniki — przedstawia się za prawdę

(Dokończenie na stronie 719)

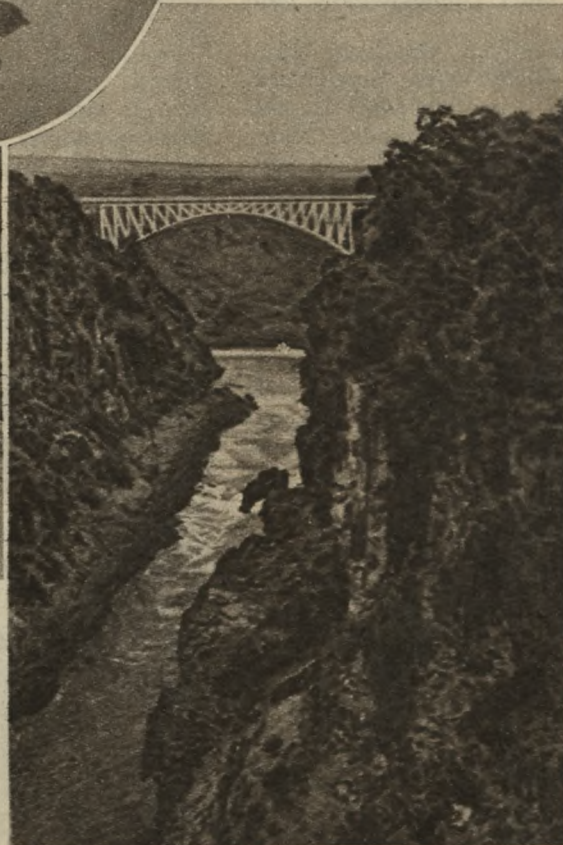


Czarni wychowankowie misji polskiej w Kasisi przy obiedzie. Jedzą ulubioną kaszę.

Angielska kolonizacja

Dzień zaledwie postoiu i znowu toczą się koła mego roweru. Pochłaniam przestrzeń, aby nie mieć czasu patrzeć na pracę cywilizacyjną Anglików, która polega w tej części Afryki przede wszystkim na rozparcelowaniu murzyńskiej ziemi — i skoszarowaniu ich w rezerwach — nieużytkach i najbardziej niezdrowych okolicach nad bagnami

dy roślin. Widać piękne, wytworne nawet zabudowania farm, obok których warczą motory pomp, błyszczą luksusowe podwozia aut — słowem: szczyt cywilizacji! Nikt tylko nie myśli o tem, że stała



Most kolejowy na rzece Zambezi u południowych granic Rodezji. Potężna rzeka, przerzynając się przez skały, płynie tu wąskim jarem głębokim na 119 metrów.



W 1800 bibliotekach K.S.M.M. znajduje się ćwierć miliona książek



W ciągu roku 1934 drzewiowie wysłuchali i częściowo opracowali sami 36904 wykładów

KOCHANY WRÓG

Panem ubogiej chatynki był Michał Okoń, młody dwudziestoparoletni, z zawodu nauczyciel. Snadź w złą godzinę się rodził, że taki zawód przypadł mu w udziale. Lecz pan Michał Okoń niebardzo zwykł się przejmować ani swą szarą dolą, ani swem biednym pomieszczeniem. Do Strumienia Bystrego, małej wioszczyny, zagubionej wśród gór, przywiózł ze sobą codo-piero zdobyty dyplom, kilkadziesiąt książek, mizerną garderobę i furę entuzjazmu. Gdy po wielu latach, po długich niedospanych nocach, stanął teraz u celu, chwycił się radośnie pracy. Wiele pragnął zmienić i jak każdy młody marzył, że potrafi



W roku 1934 młodzież K.S.M.M. odbyła: 9425 wspólnych spowiedzi św. odprawiła: 1975 rekolekcji w których wzięło udział 43,723 drzewiów

światu i przyszłym pokoleniom wywalczyć lepszą dolę. Nie zrażał go, ani chwilowy niedostatek, ani cienka zupka, która wraz z dodatkiem suchego chleba składała się poniekiedy na obiady i kolacje pana nauczyciela.

W tych smutnych chwilach, panu Michałowi jawił się zwykle przed oczami spis potraw które oglądał niegdyś w pierwszorzędnej restauracji. Oczy pana Michała zasnuwały się mgłą marzenia, myśli pierzchały gdzieś daleko a dopiero jakiś odgłos z pobliskiej wsi przywoływał go do rzeczywistości. Wtedy pan Michał budził się jakby z jakiegoś oszalamiającego snu, przeciągał ramiona, że aż stawy trzeszczały, potrząsał bujną czupryną i mówił do siebie: Ano tak. Ano tak. Tamto była poezja a to jest proza. Później spoglądał na ścianę, gdzie wytrzeszczał na niego oczy napis, własnoręcznie i w niezwykłym trudzie wykaligrafowany:

Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe,
A nie w uwiedzionych laurów liść, z uporem stroić głowę.

I uspokojony wychodził z izby.

Na dworze czekała już na niego grupa młodych oberwańców, chłopców, którzy dawno zapomnieli jak wygląda szkoła od wewnątrz. Pan Michał rozmiłowany w pracy społecznej, od razu zwrócił uwagę na ten żywioł silny, zdrowy i szlachetny, który zostawiony sam sobie, wykoszłaby się może i zmarnował. Ujęty zaś silną i przyjacielską dłonią potrafiłby wiele rzeczy zbudować, miast niszczyć. Skupił więc koło siebie wszystkich chętnych i wnet sformował z nich niebylejaki zastęp.

Druhami się zwali między sobą, a należeli do związku Kat. Stow. Młodzieży. Znacze to wszyscy. Stare i kochane dzieje. Pogadanki, nauka, prawdziwa przyjaźń, wiara w siebie i czystość serca. W letnie dni swobodna łąkę po pachnących łąkach, w zimowe wieczory pogadanki, gry, czytania i długie a serdeczne pogwarki o przyszłości, o celach naszego życia i drogach, po których kroczy Prawda.

Tak było i w Strumieniu Bystrym. Pan Michał był sercem tych chłopców, ich jedyną i ostatnią ostoją, no i ich ideałem. Młodość musi mieć ideały, bez nich nie jest młodością. Wszyscy też zdawali sobie sprawę, że przed przybyciem nauczyciela było tu jakoś posepnie, źle i zimno. Każdy chodził własną ścieżką a częstokroć nie wiodła ona do żadnego celu. Teraz zaś mieli cel jeden i prosty, któremu na imię było: rozkwit naszego stowarzyszenia. To najważniejsza sprawa. Wypadki jednak chodzą zarówno po ludziach jak i po cichych wioskach. Od pewnego czasu w stowarzyszeniu, które taką opieką i miłością otaczał nauczyciel, pan Michał Okoń, poczęło się coś psuć. Zebrania były mniej liczne. Druhowie stracili w stosunku do pana Michała dużo ze swej serdeczności a w ich stosunek wzajemny, dawniej szczerzy i bardzo ludzki, wkradła się pewna sztuczność i jałowość. Coś tu poczyna się

psuć — myślał sobie nieraz pan Michał Okoń i nadaremnie szukał powodu i przyczyny.

Było właśnie sobotnie popołudnie, kiedy pan Michał przyszedł na leśną polanę, gdzie odbywała się ich zbiórka. Zwykle czekali na niego. Obecnie nie było nikogo. Przemierzał więc polanę niecierpliwymi krokami, spoglądał raz po raz na zegarek i mruzczał: — Co to znaczy! — Wreszcie zjawilo się dwóch.

— Czemu reszta nie przyszła?

— Nie wiemy!

— Jak to nie wiecie? Tak bez usprawiedliwienia...

— Ano nie wiemy.

Pan Michał uczył, że między nimi poczyna wyrastać, jakgdyby jakiś bardzo gruby mur. Po jednej stronie jest on, pełen zapału, bezinteresowności, pełen chęci i zamierzeń, po drugiej zaś stronie oni, wczoraj jeszcze tak bliscy, a dziś oddalający się bez powodu, z każdą chwilą mniej uchwytni i bardziej obcy. Nawet do tych dwóch, którzy zjawili się, nie potrafił znaleźć odpowiedniego podejścia. Wraciał rozgoryczony. Myślał sobie — zażrebuję się w pracy, odejdę od nich jeżeli mnie nie rozumieją i zostawię ich samych sobie. Lecz czyż obowiązkiem moim nie jest, mimo wszystko jeszcze raz do nich się zbliżyć, jeszcze raz wyciągnąć ku nim ręce.

Trapiiony temi myślami, ruszył przed siebie. Długo błądził po dalekich wietrzach, i ciemność zbliżającej się nocy zmusiła go dopiero do powrotu. Wgłębił się w znajomy las. Zdała błyszczały światła jego wioski.



Wokół wielkiego ogniska siedzieli jego chłopcy...

Nagle wyrwały go z głębokiej zadumy jakieś niezwykle odgłosy. Klusownicy — przemknęło mu przez myśl. Począł więc ostrożniej przedzierać się przez nawisłe gałęzie, pragnąc uniknąć niespodzianki. Po chwili posłyszał wyraźne głosy ludzkie, splecione w donośny gwar. To nie klusownicy — pomyślał. Chyba jakieś tajemne zgromadzenie. I wielce już rozciekawiony, zciszył kroki, cały zamieniwszy się w słuch. Poważnemu nauczycielowi, panu Michałowi Okoniowi, przypominały się czasy dawnych wypraw harcerskich, lisie obchodzenie nieprzyjaciela i rozkosz podchodów. Czolgając się po ziemi, przypadając pod osłoną szerokich pni drzewnych, Michał Okoń zdołał niezauważony, dotrzeć do źródła tajemniczych głosów. I nagle zdumiał się. Zdumiał się do tego stopnia, że całą siłą woli musiał panować nad sobą, aby nie krzyknąć. Wokół wielkiego ogniska siedzieli jego chłopcy. Jeden przy drugim. Znał ich przecież napamięć. W pierwszej chwili nie mógł się zorientować poco tu się zeszli, o co

stronił ode mnie. Ciekawym, co on mówi. I przysunął się bliżej. Słyszał teraz każde słowo.

— Dzieciaki jesteście — prawił Bąk, — każecie wodzić się za nos nauczycielowi, który przyszedł z miasta i prawi wam koszałki-opałki. K. S. M. Wielka mi rzecz. Ubrali was w jednakowe mundurki, a wy jak grzeczne dzieci idziecie za nimi. A teraz jest wolność, teraz żaden mądry i roztropny człowiek nie wierzy w banialuki. Jak stare baby chodźcie do kościoła. I wierzycie jeszcze w Bo...

— Przestań, ty draniu. — Pan Michał Okoń wyskoczył z ukrycia i stanął przed osłupiałą gromadą.

— Toś ty taki — grzmiał, wytykając palcem Bąka — spamiętaj sobie, że nie wolno ci tak przemawiać.

— A kto mi zakazuje? — odrzekł buńczucznie Bąk.

— Ja! — odkrzyknął mu pan Michał i począł wolno zbliżać się ku niemu. Wtedy Bąk z całym rozmachem wpadł na niego i nim pan Michał Okoń się spostrzegł, znalazł się w żelaznych uściskach. Po chwili rozdzielili ich.

Dogorywał już wrzesień a z nim zdmawały się konać pana Michałowe nadzieje. Siedział on właśnie nad brzegiem jeziora i raz jeszcze wszystkie te sprawy przeżywał. Nagle posłyszał rozpaczny krzyk. To tonący wzywał ratunku. Pan Michał rozejrzał się wokoło, ujrzał przewróconą łódź i postać człowieka walczącego z falami. Preraźliwy głos raz jeszcze doleciał na brzeg, a potem było już cicho. Po chwili sprawne dłonie pana Michała poczęły pracować. Mistrzowskim chwyttem udało mu się pochwycić czuprynę tonącego a potem sposobem harcerskim dowlec topielca do brzegu. Pan Michał leżał obok niego na piachu przybrzeżnym, wyczerpany z sił. Kiedy zaś je odzyskał, spojrzawszy w twarz uratowanego człowieka i poznał w nim Kubę Bąka. Ten wracał z wolna do przytomności. Rozwarł prerażone jeszcze oczy, w których odbiło się ogromne zdumienie i dziecięce prawie zawstydzenie. Nim się pan Michał spostrzegł, Kuba Bąk przycisnął jego rękę do ust i szepnął:

— Już więcej nie będę brudził.

Pana Michała ogarnęło wielkie wzruszenie, gdyż zrozumiał, że odniósł w tej chwili wielkie zwycięstwo. Kiedy



W akcji przysposobienia rolniczego p.r. druhowie K.S.M.M. od lat przodują wszystkim organizacjom, nawet specjalnie rolniczym.

W roku 1934 było K.S.M.M. zespołów p.r. 2733 z 20174 członkami



W ciągu roku 1934 urządzili 38832 przedstawień teatralnych i urozmaicenie licząc występów własnych chórów i orkiestr.

im chodzi, gdyż jeden gadał przez drugiego, a wszystko to składało się na nieopisany zgłęb. Wnet jednak zgłęb przycichł, a uwagę wszystkich chłopców przykuł Kuba Bąk, syn bogatego kowala. Wysunął on się z gromady, która otoczyła go zwartym pierścieniem i gardłował co sił. Panu Michałowi Okoniowi poczęło się wszystko powoli rozjaśniać. To przecież ten sam Bąk, pomyślał, który tak uporczywie

Pan Michał nie podziękował swoim chłopcom za pomoc. Wyrwali go wprowadzie z rąk silnego parobczaka, lecz ten zdołał ich powaśnić na długo.

Od tego czasu minęło kilka tygodni, a pan Michał Okoń poświęcił się wyłącznie dzieciom. O swoich kochanych towarzyszach nie zapomniał jednak. Przypominał mu ich, chociażby ten Kuba Bąk, który ustawicznie wygrażał się, że się z panem nauczycielem policzy.

więc głąkał mokrą czuprynę Kuby Bąka, z ust wydarły mu się jedynie dwa słowa:

— Kochany wróg.

Kiedy nazajutrz wychodził ze szkoły, otoczyła go stara gwardja. Nie zdążył się nawet przywitać, a już unieśli go wysoko i tak z nim kroczyli przez ulice wioski, przyczem krzyczeli:

— Niech żyje nasz nauczyciel! Niech żyje nasze K. S. M.

Najgłośniej zaś darł się Kuba Bąk.

Przez polskie misje w Rodezji

(Dokończenie ze strony 717)

wspaniale! Szatańsko wspaniale! Lecz nie wolno zboczyć z tej drogi farm, miast i kopaliń w zapadłe błotne ziemie rezerwatów — które są miejscem stracenia raczej! Rezerwat taki — to zaledwie tyle ziemi, że może kilku mało wymagających farmerów utrzymaćby się mogło — gdyby mieli znaczne kapitałki na kanalizację, budowę motorowych pomp etc. A w taki lilipuci kawałek ziemi zagnano sporo tysięcy rodzin. Ale to tylko przecież murzyni, tacy czarni,

których rasa wyższa tylko wtedy uznaje za pół-ludzi, gdy potrzeba rekruta dla armji kolonialnej czy policji.

Misja polska w Chikuni

Osięgnęłam CHIKUNI (Czikuni) ostatnią stację misji polskiej w Północnej Rodezji, którą danem mi było zwiedzić. Znow kilka przytulnych chwil na turlacze. Z trzech księży 2 Francuzów — mili, sympatyczni nad wyraz — i jeden młody misjonarz Ojciec Zabdyr. Nieznośna malarja ścina mię z nóg —

następstwo może forsownej jazdy — 90 mil (angielskich) w jednym dniu przy okropnej pogodzie!

Uczniowie szkoły misyjnej żegnają mię pięknym śpiewem w narzeczu murzyńskim na nutę naszej: „Serdeczna Matko”. Pożegnanie naprawdę wyciska lzy z oczu. Bóg wie kiedy znowu będę w gronie rodaków. Afryka duża! Jeszcze od Chikuni taki szmat do Kapstadu, że gdy patrzę na mapę — lęk ogarnia — czy starczy sił!

Choć furtka do nieba jest ciasna, ten najprędzej przez nią przejdzie, kto ma największe brzemię zasług i najcięższy krzyż dźwiga.

„SEKRETARZ GENERALNY“

Po orłach przychodzą zazwyczaj ptaki niskiego lotu. W tym samym numerze „Przewodnika Katolickiego“, w którym czcimy świetlaną postać największego Wielkopolanina, i zarazem naszego największego sekretarza generalnego, Ks. Patrona Wawrzyniaka, przychodzi nam grudkę ziemi rzucić na zamykającą się trumnę innego sekretarza generalnego, z tej samej, co tamten pochodzącego szkoły, ś. p. Ks. Ludwika Jarosza. Nazwalimy go, pomijając jego wyższe tytuły, sekretarzem generalnym. Tak bowiem zwali się w Wielkopolsce ci, którzy w czyn zamienić pragnęli wielkie hasła społeczne papieża robotników Leona XIII. Z specjalnego poruczenia swej władzy diecezjalnej obsługiwał ś. p. Ks. Jarosz przez 15 lat jeden z najważniejszych odcinków naszej pracy społeczno-kościelnej, ową ogromną trzydziesto-tysięczną armję Młodzieży Męskiej, zorganizowaną w katolickich Stowarzyszeniach Archidiecezji Gnieźnieńskiej-Poznańskiej.

Było w osobie ś. p. Ks. Jarosza rzeczywiście i coś z generała komenderującego pulkami i coś z owych wielkich sekretarzy, którym poruczono szczególnie ważne odcinki pracy.

I aczkolwiek jako sekretarz generalny szybował tak co do czasu jak co do znaczenia dopiero za owym ptakiem królewskim Wawrzyniakiem, to jednak na naszym firmamencie społecznym, swym śmiałym wysoko idącym lotem, bardzo wspaniale zataczał kręgi.

Kto chce ryby łowić, musi mieć sieć lub wędkę. Ś. p. Ks. Jarosz Bóg temi narzędziami obdarzył w sposób bardzo hojny. Dziwny dar organizacyjny, wielkie poświęcające się serce i gorąca, kochająca dusza sprawiły, że nadzieje pokładane w ś. p. Ks. Jaroszu nie zawiodły. Miał to do siebie, że umiał się opiekować wszystkimi razem i każdym z osobna. Przez 15 lat każdej chwili miał czas, by każdego z druhów przyjąć, wysłuchać, pocieszyć, pracę mu ułatwić lub umożliwić. Mawiał często, że życie powinno nam być obowiązkiem, nie zaś przyjemnością. Cóż więc dziwnego, że organizacja w początkach tak słaba, iż w sali wiało nieraz bolesnymi pustkami, pod troskliwym okiem tego nadzwyczajnego wychowawcy i organizatora tężniała stale i doskonale się rozrastała. Z każdym rokiem nowe przybywały zastępy. Trzeba było zamawiać sale coraz większe, aż wreszcie na owe największe złoty pod koniec działalności zabrakło sali w Poznaniu, któraby ich tysiączne rzesze mo-

gła była pomieścić. W Wielkopolsce dużo mamy młodzieńczych organizacji. Żadna jednakże nie może się równać z organizacją ks. Jarosza!

To jest właśnie ta organizacja, której Ks. Kardynał Prymas dziś te świetlane na sztandarze wypisuje słowa: „Nie będą klócić narodu, nie będą osłabiać powagi Państwa, nie będą burzyć ładu ani szybko wybijać, nie będą różnić i życia polskiego oddzielać od Chrystusa!“

Ale potrzeba było bardzo wielkiego



Ks. Kanonik Jarosz
proboszcz ostrowski.

poświęcenia, żeby tak długo jak ś. p. Ks. Jarosz wytrwać na tym posterunku pracy wyczerpującej, niszczącej i właściwie nigdy się nie kończącej.

Potrzeba było i wielkiej duszy Ks. Jarosza i nadzwyczajnego hartu jego serca, by tak, jak on przywłaszczył sobie metodę postępowania zalecaną przez św. Pawła i stać się wszystkim dla wszystkich, młodym dla młodych, „wyrzec się wszystkiego, by zamienić się powoli w niewolnika wszystkich, aby tem więcej ich pozyskać“.

Zaiste! Kto sam nie pracował w pocie czoła kilka gorących lat na takim posterunku, ten nawet w przybliżeniu nie oceni wielkich choć często niedocenianych zasług Drogiego Zmarłego.

„Myślałem zawsze, że do końca życia będę wśród Was, że razem nieś będziemy ideały w coraz to nowe i dalsze zastępy młodzieży. Opuszczam mój urząd z uczuciem prawdziwego żalu, a jednocześnie głębokiej wdzięczności dla P. Boga, że dawał mi przez kilkanaście lat tę łaskę, iż mogłem wśród Was szerzyć Królestwo Boże.“

Tak pisze ś. p. Ks. Jarosz, gdy po owych niewymownie ciężkich 15 latach żegna się z ukochanymi zastępami młodzieży.

Voilà un homme! — Oto człowiek — rzeczywiście formatu prawdziwie wielkiego!

Gdy kiedyś parafia Ostrów przystąpi — a nie wątpię, że to uczyni dla naszej młodzieży — do wybudowania nagrobka dla tego tak bardzo około naszych rodzin, około naszej młodzieży i około obu diecezji zasłużonego sekretarza generalnego, niech mu wystawią pomnik podobny do tego, który upiększa grób innego wielkiego opiekuna młodzieży, ojca czeladzi rzemieślniczej, świetlanej postaci księdza Kolpinga. Niech i na tym pomniku nie będzie bogatych marmurów, nie będzie złotych napisów, ale niech stanie ręka w rękę szlachetna postać naszego drogiego Zmarłego, podającego przyjazną dłoń któremuś ze swych ukochanych druhów...

Snadź nato się urodził, by wielkim tłumom przewodzić. Bo jakoś dziwnie się znowu składa, że urodzonego w owianej aureolą męczeńskiej Wrzesni, po chlubnej pracy w Młodzieży i Akcji Katolickiej władza przeznaczona na proboszcza do ogromnej, drugiej największej parafii wielkopolskiej, do sławnego w dziejach narodu i Kościoła Ostrowa (34 000 dusz!).

Nadchodzą jego pierwsze duszpasterskie wakacje. Ś. p. ks. Jarosz wyjeżdża w miejsce ustronne. Ale zabiera ze sobą wielki kufer duszpasterskich książek, które w pokoiku ślęcząc od rana do wieczora sumiennie studjuje, skrzętnie układając sobie program wielkiej misji, aby nią przeorać gruntownie glebę swej uprzemysłowionej placówki duszpasterskiej.

Tak to wyglądają duszpasterskie... wakacje.

Bo ks. Jarosz zawsze żył dla kogoś, nigdy dla siebie. Mając w sobie ogień apostołów i żarliwość wyznawców, chwycił się ten wspaniały umysł organizacyjny — podobno najświetniejszy w diecezji — środków najwięcej wypróbowanych i najbardziej nowoczesnych. Przedewszystkiem więc sam odbywał rekolekcje. A potem zaczyna wydawać specjalną gazetkę parafjalną, niedościgniony wzór drukowanego misjonarza. Wysyła tysiącami imienne zaproszenia; bezpłatnie ofiaruje broszury z programem misyjnym; ustawia osobne kioski

z prasą katolicką, przypomina, nawołuje, zachęca, odwiedza, nawet straszy, gdzie tego potrzeba, aż wreszcie spełnia się najsmielsze i najserdeczniejsze marzenie każdego dobrego duszpasterza: po nabożnie przebytych 3 tygodniowych rekolekcjach u Stołu Pańskiego widzi w swej parafii aż 98% owieczek.

W ostatnim grudniu swego życia (1934) urządził uroczystość 500-lecia parafii ostrowskiej. Za jego staraniem miasto Ostrowo oddało się uroczyscie Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Wspaniałe przyjęcie Ks. Kardynała Prymasa było drugim podkreśleniem katolicyzmu Ostrowa, miasta o znacznym odsetku bezrobotnych, podlegającego silnemu naporowi socjalizmu.

Ks. Kanonik jako proboszcz ostrowski dąży do stworzenia silnych katolickich organizacji męskich. W r. 1935 w krótkim odstępie czasu zorganizował „Apostolstwo Mężczyzn”, liczące dziś już ponad 700 członków i „Katolickie Stowarzyszenie Mężów”, posiadające 100 członków.

Silnie zaznacza się charytatywna akcja Ks. Kanonika w Wydziale Parafjalnym „Caritas” i w zimowej kuchni dla bezrobotnych.

Dbą również o wysoki poziom katolicyzmu wśród ostrowskiej inteligencji. Jako Moderator dwu Sodalicyj Marjańskich organizuje w W. Poście i Adwencie naukowe referaty z dziedziny katolicyzmu, zapraszając do tej pracy najwybitniejsze sily z całej Polski.

W roku 1935 przystąpił również do wybudowania kościoła w Gorzycach Wielkich.

Oto krótki bilans zaledwie dwurocznej duszpasterskiej pracy. Polska nawet nie wie, jak cennych obywateli posiada w swych katolickich duszpasterzach!

Niestety śmierć kosi niemiłosiernie i zniecnacka zabiera nam ludzi co najlepszych.

Właśnie mijają dwa lata, gdy radośnie witany przyjeżdżał do Ostrowa, by tę ogromną parafię brać w posia-

danie. Dziś dokładnie po dwu latach, w ten sam dzień znowu, otoczony tłumami, wkracza do Ostrowa — ale już na marach.

Gdy w innych kościołach gdzieindziej wznosiła się pusta trumna, tylko alegoryczna, tu, w tej wspaniałej świątynicy była prawdziwa. Pobożni parafianie do późnej nocy gromadzili się około tej trumny, oplakując serdecznie swego drogiego duszpasterza.

Od niedawna s. p. Ks. Ludwik zapadał na zdrowiu; oddając się jednak całym sercem pracy w parafii, nie przywiązywał do przejściowych niedomagań żadnej wagi. Przed 2 tygodniami wyjechał do szpitala, by poddać się niebezpiecznej ale zdaniem lekarzy koniecznej operacji. Znowu następują dwudniowe rekolekcje. A potem spokojnie kładzie się na stole operacyjnym z słowami: Zrobiłem najważniejszą rzecz, bo zdołałem powiedzieć sobie, że taka jest wola Boża. Mając przytomność, odmawia w czasie okropnej, trzy godzinnej, bardzo ciężkiej i skomplikowanej operacji trzy tajemnice różańca, radosną, bolesną i chwalebą. Po operacji nastają dni wielkiej niepewności i wielkiego cierpienia. Na łóżu szpitalnym, nie on pierwszy, przekonuje się, że łatwiej byłoby umierać, aniżeli cierpieć.

A Bóg śmierci jakos nie zsyła.

Mówi ewangelja święta, że uczeń dopiero doskonałym się stanie, gdy będzie jako mistrz, jako nasz cierpliwie cierpiący Pan Jezus Chrystus.

Dlatego też zapewne ostatnie ciężkie dni Bóg zamienia s. p. X. Jaroszowi na tę wielką, lecz z tak niebywałym poddaniem się woli Jego cierpianą drogę krzyżową, aby miara wynagrodzenia, jaką niebo mu da za życie pełne zasług, pracy i poświęcenia, była także prawdziwie ewangeliczna: — „i dobra, i natłoczona, i potrząsana i opływająca” (Luk. VI).

Odszedł od nas w pełni lat rozpoczynając zaledwie 48 rok życia. Wśród obrazów, które bardzo lubił, ukochał najwięcej ten, który niedawno przyniósł w tak szlachetnym wykonaniu na frontowej swej stronie nasz Przewodnik Katolicki, a który przedstawiał, jak sobie wszyscy przypominamy, młodego, silnego, kwitnącego mężczyznę z pogodnym obliczem, wsłuchującego się w żalną, cmentarną melodję, którą zaświatowy grajek wygrywa mu na ostatniej już stronie życia. Śmierć, aczkolwiek nie oczekiwana i bardzo wczesna, nie była zatem dla niego niespodzianką. R. i. p. ff.

Z życia katolickiego

Co dostały kasy żydowskie a co kasą katolicką. Żydzi nie są zdani na własne siły. Wspomagają ich swoi, ale wspomagają i rząd i samorządy. Po śmierci senatora Wiślickiego (żyda) okazało się, że senator ten, dyktator w handlu ryżem i owocami, łożył na cele ściśle żydowskie olbrzymie sumy. Na jedną tylko bezprocentową kasę żydowską „Gemilas heszed” dawał stale miesięcznie po 2 tysiące zł. Dziesiątki tysięcy żydów zasilały te kasy

miesięcznymi składkami odpowiednio do zamożności. Jest ich obecnie około 900 z 10 milionami kapitału. Ponadto w bieżącym roku zebrano osobno milion zł na 10 tysięcy nowych warsztatów żydowskich.

Moglibyśmy — pisze Kurjer Poznański — tę zapobiegliwość i solidarność Żydów tylko podziwiać i tej tężyzny im zazdrościć, gdyby nie fakt, iż — na te żydowskie kasy składają się również i Polacy. Ujawniono obecnie, iż w ostatnim roku budżetowym wypłacili tym

kasom jako stałą subwencję rząd 100.000 zł a różne samorządy 130.000 zł. Jaki? Więc niema pieniędzy na najpilniejsze potrzeby polskie, a są na cele wzmożnienia żydostwa w Polsce? Proboszcz parafii Wszystkich Świętych w Warszawie, ks. dr. Godlewski, założył dla swoich parafjan kasę podobną. Cekał 8 miesięcy na zatwierdzenie przez władze statutu. Inie dostał oczywiście ani grosza subwencji.

Dwie miary: jedna dla swoich, druga dla Żydów. Jakże one nierówne!

Za jedną ceremonję Kościoła gotowam oddać życie (Św. Teresa od Jezusa).

Kalendarz liturgiczny

Niedziela, 10 listop. 22 po Ziel. Świątkach. Introit dzisiejszej mszy św. zawiera przyznanie się nasze do win grzechowych i prośbę o wysłuchanie naszych wołań o przebaczenie. W oracji prosimy Pana Boga o wysłuchanie wszystkich naszych prośb. Na szczególniejszą uwagę zasługują dzisiejsza ewangelja św., w której to P. Jezus daje odpowiedź chytrym i nikczemnym faryzeuszom na ich podstępne pytanie, czy godzi się dawać cesarzowi podatek. Odpowiedź „Oddajcież, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu” zamknął P. Jezus na zawsze usta swym zaciętym wrogom, a wszystkim ludziom wszystkich wieków dał wskazówkę, dotyczącą stosunku Kościoła do państwa i państwa do Kościoła: Co ludziom, to ludziom; ale o tem też pamiętać należy, że dusza nosi na sobie piętno Boże, dlatego należy przede wszystkim do Boga i żadna władza ziemiska nie może sobie rościć prawa do rządzenia i kierowania nią. Odpowiedź istic Boska!

Poniedziałek, 11 listop. Św. Marcina Bisk. Wzsn. Ur. około 316 w dzisiejszych Węgrach, z rodziców pogańskich. W 10 roku życia uciekł z domu do pewnego chrześcijańskiego kościoła i wstąpił w szeregi katechumenów, to zn. ludzi, którzy się przysposabiali do przyjęcia sakramenta chrztu św. Z woli ojca, który był oficerem w wojsku rzymskim, wstąpił jako 15-letni młodzieniec do wojska. Z tego czasu jest znany jego czyn dobry wobec półnagiego żebraka, świadczący o jego wielkim miłosierdziu. Mając 18 lat, przyjął chrzest św., a po 2 latach opuścił wojsko wbrew woli cesarza i poddał się pod duchowe kierownictwo św. Hilarego, biskupa z Poitiers. Później został biskupem w Tours. Tutaj zbudował klasztor, w którym razem z 80 młocami wiódł życie bardzo bogomyślne, sprawując przytem sumiennie wszystkie swoje obowiązki ar-

cypasterskie. Często modlił się do Boga o wyzwolenie swego ducha z więzienia ciała, ale widząc swych uczni płaczących na myśl o śmierci swego ojca duchownego, modlił się do Boga: „Panie, jeżeli jeszcze jestem potrzebny Twemu ludowi, nie uchylam się od pracy”. Umarł jednak r. 397 wagi. 400, mając lat 81. Św. Marcin umiał pogodzić życie czynne z życiem wysoko bogomyślnem.

Wtorek, 12 listop. ŚŚ. Benedykta i jego Towarzysz. Benedykt, Jan, Mateusz, Izaak i Krystyn, czyli t. zw. 5 Braci Polaków, byli towarzyszami św. Wojciecha, po zabiciu którego w Prusach wrócili do Polski i osiedli w pustelni pod Kazimierzem w Wielkopolsce. Król Bolesław Chrobry, chcąc poznać ich pustelnicze życie, udał się i zastawił im przy odleciu pieniądze. Pustelnicy jednak, ustawodawstwu oddłużeńi, nie znalazłszy u nich wóród okrutnych mąk

są wypadki, gdzie wymiar godówkę wynosił na gospo 800 złotych rocznie. — Stanisława Kostki. w r. 1550 w Rosławach oddłużeńiowych. Ojciec wysłał go wym jego bratem można je obniżyć przez i, gdzie doznawał wówczas, jeśli stanowią osenfora” zpowodu ceny kupna wględnie są przez całe dwa lata rodzinny lub spadkowym, tóre znośił z aniel-jac na wszelkiego być wówczas taki wymiar za a słodkiem „Do od 28 kwietnia 1924 do try”. Z polecenia órą sobie obrał za

6) Lichwa. Podobnie swej rodzinnej, o ustalenie lichwy rozsze przeskodach do stawiania wniosków do utaitów w Rzymie, czych celem jej ustalenia niem heroicznym przez to samego długu. piętej miłości, niż 18 roku życia, obecnie przy wytaczaniu szej Marji Panny data 1 lipca 1932 t. j. że zabrała do siebie

na uroczystość swej chwały w niebie, czego sobie święty młodzieniec już dawno życzył. Młodzieńczy nowicjusz jezuicki uczy nas wszystkich korzystać jak najwięcej i najskrzętniej z czasu, danego nam przez dobroliwą Opatrzność Bożą na zdobycie szczęśliwości wiecznej w niebie (Oracja).

Czwartek, 14 listop. Św. Józafata, Bisk. Męczennika. Pierwszy ten Święty Kościoła wschodniego pracował gorliwie nad zjednoczeniem prawosławia z Kościołem rzymskim, za co został zabity we Witebsku dnia 12-go listopada 1623 r. Św. Józafat jest patronem dzisiaj tak bardzo aktualnego ruchu unijnego. (Wychodzi w Polsce osobne czasopismo, szerzące akcję unijną pod piękną nazwą „Oriens”.)

Piątek, 15 listop. Św. Alberta Wielkiego, Bisk. Doktora Kościoła.

Sobota, 16 listop. Św. Gertrudy Dziewicy. Benedyktynka, wielka mistrzyni życia wewnętrzne-go, ur. 1256, w klasztorze w Helta w Turyn-gji wiodła w ukryciu życie tak bardzo mistyczne, że Chrystus sam oświadczył: „Znajdźcie Mnie w Najsu. Sakramencie i w sercu Gertrudy”. Um. w roku 1302 wzgl. 1311, strawiona bardziej żarem miłości Chrystusowej, niż chorobą. Kto zagłębi się w jej pismach ascetyczno-mistycznych, ten się przekona, że Chrystus może mieszkać w sercach ludzkich, i rzeczywicie mieszka w sercach czystych. Jaka to pocieszająca dla nas prawda! (Czytaj „O. Plus: Bóg w nas”. Cena zł 2,50.)

ROGALE

(Sprawy Kobięce)

Rokrocznie w dniu 11 listopada każdy z nas spożywa mniejszą lub większą ilość tradycyjnych rogali św. Marcińskich. To też w dniu tym wszędzie „roi” się poprostu od rogali. Wobec zbliżającego się święta warto przekonać się, w jaki sposób robi się ten ogólnie znany i lubiany przysmak.

W tym celu udajemy się do znanej chlubnie w całym Poznaniu cukierni i piekarni p. Fr. Łączkowskiego, św. Marcin 29. Pracownia firmy jest wzorowo czysta i urządzona według najnowszych wymagań technicznych. W zakładach p. Łączkowskiego pracują dwie piekarnie: jedna wyrabia tylko chleb, druga wyłącznie lepsze ciasta.

Właśnie wre praca w piekarni cukierniczej nad wyrobem doskonałych rogali.

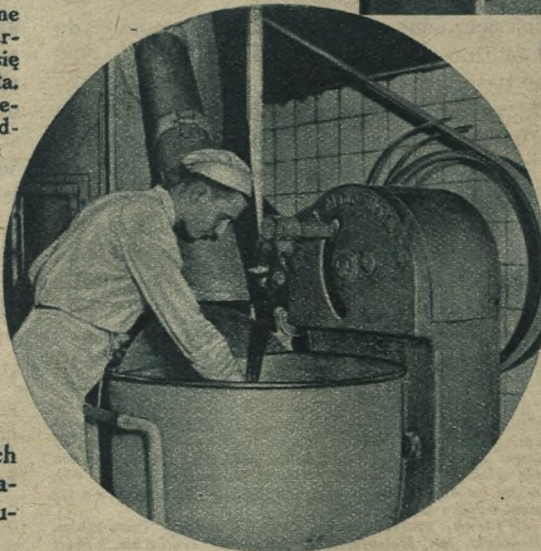
Podstawą smacznych rogali są świeże jajka i świ że masło, które piekarnia ta sprowadza z własnej mleczarni w Szamotułach. Również mąka i inne surowce potrzebne do rogali są pierwszorzędnej jakości. Fabrykacja rogali odbywa się w następujący sposób: bierze się letnie mleko, w którym rozczynia się drożdże, dodając mąki. Wyrobione ciasto odstawia się na pewien czas, aby się wyruszało. Dalej do wyruszonego ciasta dodaje się jajka zmieszane z cukrem, mieloną skórkę pomarańczową i tarte, gorzkie migdały. To wszystko wyrabia się tak długo, dopóki ciasto nie zacznie lgnąć do kotła. Przy wyrabianiu dodaje się czystego przetopionego masła. Po doskonałym wyrobieniu odstawia się ponownie ciasto, aby raz jeszcze się wyruszało i tak przestygło, aby je można przelożyć świeżym masłem deserowym. Przystygnięte ciasto wałkuje się, a następnie przekłada się je marcepanem lub masą orzechową, formuje i układa na blachę, gdzie rogale znowu muszą się wyruszać. Przed wsadzeniem do pieca smaruje się rogale jajkiem. Po upieczeniu lukruje się je doskonałym lukrem i posypuje migdałami lub orzechami. Nie możemy niestety podać dokładniejszej recepty, gdyż to jest już pilnie strzeżoną przez każdą firmę tajemnicą.

Pewna ilość apetycznych, wyborowych rogali św. Marcińskich wędruje z pracowni firmy Łączkowski do składu i cu-



Taką to drogą piękne rogale „wędrują” do składu i cukierni.

kierni, mieszczących się w tym samym domu. Następnie samochody firmowe rozwożą znaczne ilości tych znakomych rogali do filij, znajdujących się we wszystkich dzielnicach miasta.



Maszyna z zapędem elektrycznym do wyrabiania nac...
ającej, niszczącej i właściwie kończącej.

i wielkiej duszy Ks. Jarojnego hartu jego serca, by wlaszczy sobie metode pocana przez sw. Pawla i stac dla wszystkich, mlodym wyrzec sie wszystkiego, e powoli w niewolnika tem wiecej ich pozyskac". sam nie pracowal w po- ka goracych lat na takim en nawet w przyblizeniu elkich choc czesto niedo- luga Drogiego Zmarlego.

ŚWIĘTOMARCIŃSKIE

Rogalki z ciasta drożdżowego robi się cośkolwiek odmiennie. Na 1½ (półtora) funta mąki bierze się 40 gramów drożdży, ½ kw. mleka, 350 gram. masła, 3 jajka zmieszane z cukrem.

Masa makowa: mak należy najpierw przekręcić przez młynek od kawy, potem dokładnie utrzeć w donicy, aż całkiem zmięknie. Wtenczas dodaje się żółtko, trochę cukru, trochę utartych goździków, utartej skórki cytrynowej i trochę sultank.

Masa orzechowa: 1 funt orzechów przepuścić



Samochód firmowy rozwozi pyszne rogale do filij, rozrzuconych po mieście.

przez maszynkę, dodać jeden funt cukru, kwartkę śmietanki i wszystko razem wymieszać i dodać kieliszek araku.

Tania masa marcepanowa (bez migdałów): ugotować kartofle w łupinach, na drugi dzień obrać i przepuścić przez maszynkę. Bierze się 1 funt kartofli na 1 funt cukru — pudru. Masę wygnieść, dodać olejku migdałowego i rozanej wody.

R. H.

Zużytkowanie resztek mięsa

Jeżeli po świętach lub po jakim przyjęciu zostaną nam różne gatunki mięsa, można je zużyć, przyrządzając następującą potrawę:

Nastawić i posolić pół kwarty wody z łyżką masła i włożyć pół kwarty sparzonego ryżu. Osobno posiekać wszystkie pozostałe resztki wołowiny, cielęciny, szynki i t. d., dodać dogotującego się ryżu, dobrze wymieszać, nakryć szczelnie i dać na pół godziny do pieca. Gdy się dobrze udusi, podać przybrany listeczkami pietruszki.

Jeżeli pozostał nam rosół — można zamiast wodą, zalać nim ryż, a potrawa będzie tłusta bez dodatku masła.

Tak samo można zapiec mięso z makaronem, dodając do ugotowanego makaronu jedno jajko surowe, potem posiekane mięso i wstawiając do pieca na dwadzieścia minut.

J. Ch.

Odpowiedzi Redakcji

B. D. Pożyczyć od miejscowego X. Proboszcza rubrycelę i na cały rok naprzód wypisać sobie kolor dnia. To praktyczniej, aniżeli byśmy jedną literą w Przew. Katol. mi. li ogłaszać. — Elżbieta-Poznań. Nabyć można w Księgarni św. Wojciecha, Poznań, pl. Wolności.

BEZ ZNACZKA
BEZ ODPOWIEDZI



Przed wsadzeniem do pieca smaruje się rogale jajkiem, po upieczeniu lukruje się je i posypuje migdałami i orzechami.

Nowe ulgi dla rolnictwa

(Rola i Ogród)

1) **Co się zmieniło?** W dniu 30 września b. r. ukazało się rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej zmieniające poprzednio obowiązujące przepisy finansowo-rolne, — wydane w październiku ub. roku. Zmiany wprowadzone są dalszym ciągiem ochrony rolników przed widmem masowego zrujnowania warsztatów rolnych.

2) **Na czym polegają zmiany?** Przede wszystkim, — rzecz najważniejsza — odroczenie spłaty długów rolniczych prywatnych powstałych przed 1 lipca 1932 do 1. X. 1938. A więc aż do 1. X. 1938 rolnicy wszystkich grup bez wyjątku [A, B i C] nie będą płacić długów prywatnych wraz z zaległymi odsetkami, kosztami egzekucji i prowizjami należnymi za czas do 1. XI. 1934. Natomiast do 1. X. 1938 rolnicy będą płacić jedynie odsetki. Karencja (odroczenie) nie dotyczy zupełnie długów t. zw. kredytu zorganizowanego, w Banku Ludowym, Kasie Oszczędności, Skarbu Państwa, banków państwowych, banków prywatnych, instytucji ubezpieczeń społecznych. Raty na rzecz Banku Akceptacyjnego, które niebawem przypadną do płacenia, nie ulegają więc odroczeniu do 1. X. 1938.

Wierzyciel może domagać się uchylenia obowiązującej karencji (odroczenia) jedynie w tych wypadkach gdy: 1) położenie rolnika — dłużnika jest tego rodzaju, że może on wcześniej spłacić dług, 2) gdy dług powstał z tytułu odszkodowania, 3) gdy dłużnik poğarsza zabezpieczenie rzeczowe lub w inny sposób osłabia bezpieczeństwo wierzycielności. Karencję więc może urząd rozjemczy uchylić na wniosek. Oczywiście wierzyciel musi na poparcie swych twierdzeń dostarczyć odpowiednich dowodów.

3) **Jak przeliczyć wierzycielności w walucie obcej na złote?** Zdarza się bardzo często, że wiele zobowiązań opiewa w walucie zagranicznej a nie w złotych polskich. Ponieważ wartość niejednej z walut zagranicznych spadła, więc zaistniała bardzo ważna obecnie dla dłużników i wierzycieli sprawa przerechnowania długu w walucie zagranicznej na złote polskie.

Dekret z 30 września uregulował tę kwestię następująco: 1) przy długach ulegających rozterminowaniu z mocy samego prawa, o ile zainteresowani do dnia 1. X. 1935 nie doszli do porozumienia, po jakim kursie przeliczać walę obcą na złote, — przeliczenie następuje według kursu giełdy warszawskiej w dniu 1. X. 1935, 2) przy długach podlegających rozterminowaniu na wniosek przez urząd rozjemczy, — przerechnowanie następuje na wniosek dłużnika według kursu w dniu 1. X. 1935.

4) **Działy rodzinne i reszta ceny kupna.** Daleko idące zmiany wprowadzono, jeśli chodzi o obniżenie działów rodzinnych i spadkowych, oraz jeśli chodzi o obniżenie reszty ceny kupna.

Poprzednio można było obniżyć wygórowane działy rodzinne i spadkowe jedynie w tym wypadku, gdy zostały one dokonane w okresie 1 stycznia 1926 do dnia 1 lipca 1932 roku. Data 1 stycznia 1926 była trochę datą niewygodną i gospodarczo nieuzasadnioną. Dlatego też w słusznym kierunku poszła zmiana — tak, że obecnie można obniżyć działy rodzinne i spadkowe powstałe w okresie od 28 kwietnia 1924 do 1 lipca 1932. — Jeśli chodzi o resztę ceny kupna, — to obecnie reszta ceny kupna może być obniżona, gdy powstała w okresie od 28 kwietnia 1924 do 1 lipca 1932 a nie, jak było dawniej, od 1 stycznia 1926 do 1 lipca 1932. Tutaj więc również nastąpiło przesunięcie daty na korzyść rolników. Ważnem jest ponadto, że reszta ceny kupna może być obniżona także wobec związku samorządu terytorjalnego (sejmików i wydziałów powiatowych, rad i zarządów gminnych), przedsiębiorstw bankowych, komunalnych kas oszczędności, spółdzielni kredytowych.

Przepis ten na terenie Wielkopolski ma poważne znaczenie. Specjalne ulgi prowadzące do daleko idącego zmniejszenia zadłużenia stosowane być mogą przez urzędy rozjemcze w stosunku do tych rolników, którzy

nabyli ziemię z parce-watnej lacji pry-(osadnicy). miary. Wiel-ką dla rol-nysokie



wymiary, które nie podlegały zupełnie ustawodawstwu oddłużeniowemu. Znanе mi są wypadki, gdzie wymiar po przeliczeniu na gotówkę wynosił na gospodarstwie 17-morg. 800 złotych rocznie. — Obecnie wymiary podlegają ulgom przewidzianym w ustawach oddłużeniowych. W szczególności można je obniżyć przez urząd rozjemczy wówczas, jeśli stanowią one ukrytą resztę ceny kupna względnie są ukrytym działem rodzinnym lub spadkowym. Oczywiście musi być wówczas taki wymiar zapisany w okresie od 28 kwietnia 1924 do 1 lipca 1932.

6) **Lichwa.** Podobnie przy sprawach o ustalenie lichwy rozszerzono możliwość stawiania wniosków do urzędów rozjemczych celem jej ustalenia i zmniejszenia przez to samego długu. Nie obowiązują obecnie przy wytaczaniu spraw o lichwę data 1 lipca 1932 t. j. że dług musi być

zaciągnięty przed tym terminem. — Wszystkie długi rolnicze bez względu na datę ich powstania mogą być przedmiotem rozpatrywania przed urzędem rozjemczym w tych wypadkach, gdy chodzi o ustalenie lichwy pieniężnej lub towarowej.

7) **Odsetki prawne.** Dekret z dnia 30 września równocześnie obniża wszelkie o dsetki prawne należne za okres przed 30 września i po 30 września 1935 do 6% w stosunku rocznym. Dawniej odsetki prawne wynosiły 15% względnie 10% w stosunku rocznym. Odsetki prawne przysługują wierzycielowi wówczas, gdy dłużnik znalazł się w złołce. Przepis ten przyczyni się w niejednym wypadku do pewnej redukcji (zniżki) wysokości samego długu. Obniżka odsetek prawnych do 6% w stosunku rocznym dotyczy wszelkich długów rolniczych prywatnych powstałych przed 1 lipca 1932 bez względu na to, do której z trzech grup rolniczych zalicza się dany rolnik.

8) **Zadłużenie rolników ponad 500 ha posiadających.** Jeśli chodzi o grupę C rolników t. j. tych, którzy mają gospodarstwa o obszarze ponad 500 ha, — to znajdują oni dla siebie w dekrecie z dnia 30 września specjalnie korzystny przepis a mianowicie: dawniej przy ubieganiu się o ulgi przed urzędem rozjemczym trzeba było wykazać, że zadłużenie nie przewyższa 50, 40, wzgl. 30% szacunku własności, — w zależności od wielkości gospodarstwa. Obecnie wprowadzono jednolitą normę dla grupy C. Rolnicy grupy C wówczas mogą się starać o ulgi w urzędzie rozjemczym, gdy ich zadłużenie bez względu na posiadany obszar nie przewyższa 50% według szacunku własności instytucji ziemskiego kredytu długoterminowego.

9) **Umowa o pracę.** Należności z tytułu umowy o pracę podpadają pod ulgi przewidziane w ustawodawstwie finansowo-rolnem w tych wypadkach, gdy wynagrodzenie miesięczne przewyższało zł 500. Ulgom podlega jedynie ta nadwyżka, która przewyższała zł 500 miesięcznie.

10) **Czynsz dzierżawny.** Można obniżyć czynsz dzierżawny zaległy za czas od 1 lipca 1932, aż do chwili wydania przez urząd rozjemczy orzeczenia. Dawniej można było obniżyć jedynie zaległy czynsz za lata gospodarcze 1932/33 i 1933/34. Oczywiście nadal można obniżyć na 24 miesiące naprzód od chwili wydania orzeczenia wygórowany czynsz dzierżawny.

11) **Jak się ułożyć z wierzycielem?** Zreformował również dekret z dn. 30 września postępowanie układowe.

Wprowadza on szereg zmian, z których najważniejsze są dwie: dłużnik bez względu na wysokość zadłużenia a więc również przy zadłużeniu bardzo małym może postawić wniosek o przeprowadzenie postępowania układowego. — Urząd rozjemczy przez otwarcie postępowania układowego może rolnikowi udzielić jednorocznego odroczenia wypląt.

12) **Zmniejszenie urzędów rozjemczych.** Ponieważ na skutek wprowadzonych zmian zmniejszy się zakres działalności niektórych urzędów rozjemczych, upoważniono Ministra Rolnictwa do likwidowania urzędów rozjemczych. Biorąc więc przykład Wielkopolski, gdzie mamy 27 Powiatowych Urzędów Rozjemczych, Minister Rolnictwa będzie mógł w razie potrzeby zlikwidować niektóre z nich i na terenie np. dwóch powiatów stworzyć jeden urząd rozjemczy. — Zmiana ta jest słuszną, podyktowaną względami oszczędnościowymi. — Tak się przedstawiają zmiany wprowadzone dekretem z dnia 30 września. — Zmiany te jednak nie dotyczą sedna rzeczy dla rolnictwa Wielkopolskiego t. j. zadłużenia w kredycie zorganizowanm.

J. Frankowski

Z TYGODNIA: Pełnomocnictwa udzielone

Trudne położenie

„...Z żołnierską szczerością stwierdzić muszę — powiedział premier Kościółkowski — że położenie nasze jest trudne.“ „Począwszy od roku 1930-31 dochody budżetowe państwa zaczynają szybko spadać — oświadczył min. Kwiatkowski — i rosną niedobory. Wynoszą one kwartalnie w roku 1930 — 15 i pół milj. złotych, w r. 1931 — 51 milj. zł., w r. 1932 — 60 i pół milj. zł., w r. 1933 — 84 milj., w r. 1934 — 15 milj. (mniej dzięki pożyczce narodowej). W tym roku od 1-go kwietnia do października niedobór wzrósł do 163 milj. Jeszcze pół roku, a mielibyśmy 320 milj. deficytu!

Dwie drogi

Dwie były drogi do osiągnięcia równowagi w budżecie i do zachowania złotego: jedna szybsza — to podniesienie dochodów przez nowe podatki, druga powolniejsza (i pewniejsza) — to obcinanie wydatków. Rząd obrał drogę szybszą, dla niego dogodniejszą ale bardziej uciążliwą dla społeczeństwa. Rząd podniesie dochody nowymi podatkami zgórą o 200 milionów, a dopiero na drugim miejscu zastosuje oszczędności — jak piszą — na 50 milj. Podatek dochodowy będą płacili już ci, co mają ponad 125 zł miesięcznej pensji, i ci, co mają rocznego dochodu ponad 1200 zł (np. drobni handlarze). Pewną ulgą dla „świata pracy“ będzie obniżka komornego o 15% i zniesienie podatku lokatorskiego od mieszkań jedno- i dwuizbowych.

Budżet pozostanie wysoki

Duże ofiary poniosą urzędnicy państwowi, gdyż od grudnia oddawać będą od 7 do 20% swych dochodów, podwyższony będzie zresztą podatek od wszystkich pensyj i od wszystkich dochodów. Zresztą podatek, nałożony na urzędników państwowych, jest „nadzwyczajny“, czyli przejściowy, i w tej postaci, czy w tych rozmiarach będzie ich obciążał około dwu lat. Dla zachowania więc wysokiego budżetu będziemy płacili — teraz wszyscy, a po dwóch latach niewszyscy — wysokie podatki.

Nadzieje na przewyżkę

Rząd jest pewny, że przez podwyżkę dochodów i częściowe oszczędności niedobór w skarbie usunie; cowniejszej min. Kwiatkowski ma nadzieję osiągnąć przewyżkę dochodów, którą obróci na odciążenie najgorzej płatnych urzędników. Ta przewyżka wpływów skarbu nad rozchodami może być warunkiem, by się spożycie i obroty w miastach nie skurczyły, a dochody z kolei i monopoli nie spadły. Ale to jest bardzo wątpliwe. Dlatego oszczędności, z uwzględnieniem jednak ciężkiego bytu niższych

urzędników, a nie nowe podatki, powinny zająć w budżecie pierwsze miejsce.

Wielkie oszczędności rząd winien nakazać samorządom. Banki zaś, jak np. P. K. O. i inne publiczne instytucje powinny zaprzestać zbytecznych wydatków na budowę kosztownych domów, natomiast zebrane pieniądze ciulaczy pożyczają rzemieślnikom na rozszerzanie warsztatów, bo budowa daje czasowe zatrudnienie, a warsztat — stałą, na całe lata pracę.

Co zyskują rolnicy?

Drobni rolnicy na podwyżce podatku od urzędników zyskają chyba to, że będą ich mniej naciskać „egzekutorzy“, gdyż skarb będzie miał stale większy dopływ z podatku od pensyj prywatnych, a mniej wydatków na pensje urzędników państwowych. Rolnicy oprócz zniżek podatkowych (o których już donieśliśmy) otrzymaliby odroczenie na 2 lata spłaty kapitałów dłużnych w bankach akceptacyjnych, tańszy przewóz ziemiopłodów i tańszy przywóz towarów na kresy wschodnie. Rząd przysłał na swój koszt do okręgu wiejskiego grono synów chłopskich, aby brać kmiecią nauczyli sprawniejszej gospodarki i korzystniejszego zbytu artykułów rolnych (w spółdzielniach). Rząd przeznaczył na parcelację dobra „martwej ręki“ (fundacyjne).

Wątpliwości i uwagi posłów

Sejm wahał się z udzieleniem rządowi pełnomocnictw. Były głosy, żeby je dać do 1-go grudnia, czyli na miesiąc, bo od grudnia sejm będzie czynny. Wszelakoż przez 30 dni rząd mało mógłby zdziałać, i to posłowie zrozumieli. Były też obawy, że spożycie w miastach skurczy się ze stratą rolników. Było trochę niewiary w zniżkę opłat kolejowych i walki z kartelami. W każdym razie rząd będzie nalegał na przemysłowców, by zniżyli ceny węgla, nafty, cukru, żelaza, papieru i manufaktury. Ks. prałat Lubelski z Tarnowa żądał wyłączenia od podatku niższych urzędników, opodatkowania posłów i senatorów, zmniejszenia o połowę funduszy do rozporządzenia ministrów i kosztów na reprezentację, niewysyłania na emerytury młodych ludzi, walki z etatyzmem i kartelami, silniejszej reformy rolnej, amnestji poli-

Katolicki Związek Młodzieży Męskiej (Centrala Ogólnopolska) liczy:

*20 diecezjalnych katolickich Stowarzyszeń młodzieży męskiej (K.S.M.M.)
4480 parafjalnych Oddziałów K.S.M.M.
129039 członków czynnych
16245 członków nadzwyczajnych
A więc razem liczy K.Z.M.M.: (stan z 31.XII.1934r.)
135,284 członków.*

tycznej, sprawiedliwości wobec wszystkich obywateli. Zastrzegł się przeciw uszczerplaniu nauki religii.

Wojna trwa

Z frontu abisyńskiego donoszą o pochodzie włoskim na Makalle. Abisyńczycy unikają walnej bitwy. Pisaliśmy o warunkach pokojowych Mussoliniego; świadczą one o jego ustępliwości: Włochy nie dają już do podboju całej Abisynji, lecz tylko do opanowania jej — kresów. Mussolini obawia się kar gospodarczych, które zastosują państwa ligowe. Boi się długiej wojny z Abisynją. Nadewszystko boi się Anglii, która narazie działa pod osłoną Ligi. A działa ona tak dlatego, że nie ma dość wielkiej floty morskiej i powietrznej na pokonanie Włoch. Świadczy o tem przeniesienie podstawy działań floty angielskiej z wyspy Malty do Aleksandrii w Egipcie. Ale Anglia się zbroi i czeka — na nowe ustępstwa Mussoliniego, na przemęczenie Włoch wojną, na opozycję we Włoszech przeciw „Ducemu“ — ze strony np. następcy tronu. Duce z królewiczem włoskim Humbertem nie jest na dobrej stopie. W 13. rocznicę marszu faszystów na Rzym Mussolini wzywał obywateli, żeby się nie żenili z obcemi; to był przytyk do królewicza, którego żona jest Belgijką (właśnie Belgja dostarcza dużo broni Abisynji). Rokowania Rzymu z Paryżem i Londynem utknęły. Wkrótce odbędzie się w Anglii wybory i rząd angielski pragnie poznać wolę narodu co do dalszej polityki względem Włoch i Abisynji.

Rząd czechosłowacki cofnął konsulowi polskiemu Klotzowi w Morawskiej Ostrawie prawo wykonywania czynności konsularnych. W odpowiedzi na to rząd polski cofnął konsulowi czechosłowackiemu Doleżałowi w Poznaniu i Maikserowi w Krakowie takież prawa.

W Londynie zmarł Artur Henderson, były minister spraw zagranicznych i przewodniczący międzynarodowych obrad rozbrojenowych. Do ostatka wierzył w pokój, nie wiedząc nawet, że wybuchła wojna włosko-abisyńska, co przed nim, jako ciężko chorym, zataiła rodzina.

W Danji wybory do sejmku przyniosły zwycięstwo socjalistom: 68 krzesel (poprzednio mieli 62), chłopci 28 (dawniej 38), zachowawcy 26, demokraci 14, komuniści 2. Narodowi socjaliści (hitlerowcy-Duńczycy) uzyskali 16 tys. głosów, w poprzednich wyborach 757, ani jednego posła.

Świadectwo Poradni Zawodowej

potrzebne do rozpoczęcia nauki w rzemiośle

Izba Rzemieślnicza w Poznaniu wydała do wszystkich cechów i komisji egzaminacyjnych okólnik, w którym zwraca uwagę pp. mistrzom, przyjmującym młodzież w naukę rzemiosła, że oddać wymagać będzie od wszystkich nowo zgłoszonych kandydatów łącznie z przedłożeniem umowy w Izbie wzgl. Cechu także i świadectwa o uzdolnieniu zawodowym, wydanem przez Instytut Badań Psychotechnicznych.

Badania psychotechniczne (w kierunku uzdolnienia do zawodu) przeprowadza na terenie okręgu Izby Rzemieślniczej Poznańskiej, Wojewódzki Instytut Rzemieślniczo-Przemysłowy przez swoje Gabinet Psychotechniczne: w Poznaniu przy ul. Władysława Żygmunta Augusta 15 (Dom Rzemieślniczy) I. ptr. pokój 27, w Bydgoszczy przy ulicy Libelta nr. 5 (Dom Sportowo-Lekarski).

Do naszych abonentów pocztowych!

Kto się spóźnił

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego“ na miesiąc listopad wzgl. listopad - grudzień b. r., niech uda się zaraz do najbliższego urzędu pocztowego, w którym może wznowić przedpłatę jeszcze do 10 listopada b. r. włącznie.

Przenumerata miesięczna wynosi zł 0,78, dwumiesięczna zł 1,56.

Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską płać kwartalnie zł 2,70, miesięcznie zł 0,90.

Wszystkich naszych P. T. abonentów, pobierających pismo wprost od nas w większych ilościach, uprzejmie prosimy o łaskawe jak najwcześniejsze wniesienie przedpłaty na IV kwartał b. r., najpóźniej do końca listopada b. r.

Kalendarz

10. N. 22 po Z. Św. Andrzeja.
11. P. Marcina.
12. W. 5 braci Pol. Marcina.
13. Ś. Stanisława Kostki.
14. C. Józafata.
15. P. Leopolda, Gertrudy.
16. S. MB. Ostrobramskiej.

Adoracje N. S.

Olszowa.
Opatów.
Siemianice.
Stupia p. Kępem.
Trzcinka.
Wyszaków.
Puszczobysko.

JAK CIEN...

Powieść

18)

— Gorzej i gorzej?

— A no, odkąd z nią ten... ten włoski diabeł rozmawiał.

Ksiądz milczał przez chwilę.

— A w czym się to pogorszenie objawia?

Panna Bożena zaczęła mówić o braku snu, o braku apetytu, o milczącym tępem wpatrywaniu się w okno — i tak zakończyła:

— Powiem ojcu duchownemu jednym słowem: tak wygląda, jakby żyć nie chciała.

Ksiądz się zmarszczył, wstał z krzesła, przeszedł się parę razy po pokoju i po chwili powiedział:

— Zajrzę do niej dzisiaj.

Panna Bożena biegła do domu co sił, szarpał ją jakiś niepokój.

— Dwie godziny... całe dwie godziny... — mruzczała, spoglądając na zegarek.

Wpadła do dworu przez boczne wejście. Spotkała Czerniakową.

— Jak się ma moja paniusia?

— Pewnie dobrze, bo nie dzwoniła.

Wagnerówna już biegła na górę. Widocznie gospodyni nie zaglądała...

— Nigdy już na jej opiece nie zostawię! — myślała rozgniewana.

Rozebrała się szybko w swoim pokoju, cichutko otworzyła drzwi do sypialni Dory — zajrzała. Pokój był pusty.

— Święci Pańscy! gdzie się podział! Zbiegła na dół, zaczęła starego Piotra.

— Gdzie pani Skawinowa?

Wzruszył ramionami.

— A skąd ja mogę wiedzieć?

Stała wytrącona ze spokoju, przeczuwając jakieś nieszczęście. Nagle otworzyły się drzwi wejściowe, wszedł Stefan bez palta, z gołą głową — nawpół prowadził, nawpół niósł ślaniającą się Dorę.

Wagnerówna wydała przeraźliwy okrzyk i rzuciła się ku niej.

— Moja paniusia! co się stało?

— Niech się pani teraz o nic nie pyta... czempredziej trzeba panią Skawinową do łóżka... rozgrzać ją...

Zaniesiono półprzytomną kobietę na górę, panna Bożena z pomocą służącej rozebrała ją, wytarła wodą kolońską, otuliła kołdrą, napiła gorącą herbatą.

Nie broniła się, leżała z zamkniętymi oczami, z bladych ustek wychodził niewyraźny szept:

— On... on...

Potem przyszła gorączka, sprowadzono dokto-

ra Przeradzkiego, który aż za głowę się chwycił, sprawdzwszy stan chorej.

— No, teraz to naprawdę może nam uciec na tamten świat — mruzczał.

Wywiązało się zapalenie płuc.

— Ale co się stało? gdzież ją pan znalazł? — zapytał doktor, gdy po wydaniu odpowiednich zarządzeń i po wystaniu do apteki siedzieli ze Stefanem w gabinecie Lińskiego.

— Przechodziłem przez hall, gdy nagle zobaczyłem schodzącą z góry panią Skawinową... wyglądała jak lunatycka, wzrok miała woity przed siebie, szła sztywnym krokiem... widziałem, że coś jej jest, ale nie ruszałem się z miejsca, nie chcąc być niedyskretnym. Nagle przyspieszyła kroku, dopadła drzwi i jak stała wybiegła na dwór. Popędziłem za nią, ale biegła jak duch... dogoniłem ją już po dobrych kilkunasstu krokach. Usłyszałem jak szeptała do siebie: On... on... Pochwyciłem ją w pół, próbowała się wyszarpanąć raz i drugi, zaraz potem osłabła... no i przyprowadziłem ją do domu...

Doktor słuchał w milczeniu, zaciągając się bardzo mocno papierosem.

— Dopóki jej tragedia życiowa — jakaby nie była — nie zostanie wyjaśniona, ciężko ją będzie wyleczyć — zamruzczał.

Za drzwiami rozległy się kroki, do gabinetu wpadł trzęsący się przerażony ksiądz Matusiak.

— Co ja słyszę? Dora...

Opowiedziano mu, co zaszło. Słuchał przejęty do głębi.

— Biedactwo! kochane nieszczęśliwe biedactwo!

Zameldowano doktorowi, że posłaniec z apteki wrócił.

Zerwał się, pobiegł do chorej. Ksiądz i Radlicz zostali sami. Popatrzyli na siebie w milczeniu.

— I to wszystko od chwili rozmowy z Saldinim — mruknął ksiądz. — Co on jej takiego mógł powiedzieć?

Milczał przez chwilę, bębniąc palcami po stole.

— Panie Stefanie — przemówił nagle — nie czas na ceremonje: powiedziałem panu kilka dni temu, że mam pana za dobrego, dzielnego człowieka... Powiedziałem również, że wiem, iż pan kocha Dorę... w uczuciu tem niema nic złego, jest wolną! jest wdową! naturalnie, narazie nie można o niczem mówić, bo śmierć nie została urzędowo stwierdzoną, ale w każdym razie...

Urwał, zapatrzył się w bezlistne drzewa za oknem.

— Nadchodzą święta Bożego Narodzenia — przemówił innym tonem — nie wiem, jakie pan miał projekta, ale ja pana proszę... bardzo proszę! niech pan zostanie! Musi być ktoś w tym domu, ktoby tej nieszczęśliwej kobiety bronił...

Pomilczał chwilę i dokończył ciszej: — Wisi nad nią jakaś okropna tajemnica.

— Ale może pan Liński... — odpowiedział z pewnem wahaniem Stefan. Ksiądz ciężko westchnął, wrzucił ramionami.

— Andrzej! Czy pan nie widzi, co się z nim dzieje? I nad nim też trzeba czuwać! — Zostanę — odpowiedział Stefan z prostotą.

Ksiądz wyciągnął do niego rękę w milczeniu. Uścisnęli się mocno, mocno.

Choroba Dory okazała się mniej niebezpieczną niż się początku obawiano. Energiczny ratunek i troskliwa opieka zrobiły swoje.

— No i młodość, i młodość — mruzczał doktor Przeradzki, który pacjentkę codziennie odwiedzał.

Od wyjazdu Saldiniego minęło już dziesięć dni, nie dawał znaku życia.

— Ja tam się tem wcale nie martwię — przyznawał się Stefan.

Ksiądz milczał.

Bardzo był zadowolony, że udało mu się Radlicza namówić na przedłużenie pobytu w Sieleńcach. On sam był przed świętami niesłychanie zapracowany... Pan Andrzej spędzał całe

Wartość zbiorów tegorocznych w Polsce

według cen na giełdzie poznańskiej

z dnia 21 września 1935 r.



W tym roku według tymczasowych danych plony żyta wynoszą 64 miliony kwintali, pszenicy 20 milionów kwintali, owsa 25 i pół miliona kwintali, jęczmienia 14 milionów kwintali. Zbiory tegoroczne są słabsze od zeszluszczonych: dla żyta (— 1,3%), pszenicy (— 3,9%) i jęczmienia (— 1,2%), tylko owsa zebrano więcej (+ 0,6%). Ceny giełdowe w Poznaniu wykazują znaczną różnicę w porównaniu z wrześniem (17.—22. IX.) 1934 r. I tak na centnarze żyta (100 kg) różnica ta na niekorzyść tego roku wynosiła 4 zł 50 gr, na pszenicy — 54 groszy, owsa 2,72 zł, jęczmienia browarnego — 5 zł.

dni zamknięty, albo na samotnych przechadzkach, nie interesując się niczem.

— Wiem przynajmniej, póki ten chłopak jest, że ktoś tam czuwa — myślał proboszcz, oddając się obowiązkom swego zawodu.

Pewnego razu wracał z objazdu parafji przez las. Na drodze była straszliwa gruda, bo mróz nagle ścisnął. Bryczka trzęsła w niemiłosierny sposób.

Ksiądz podskakiwał na siedzeniu, nieraz musiał się ręką za oparcie chwycić, żeby nie wypaść.

— Ależ droga! — kłął woźnica.

Konie szły stępą, potykając się często o nierówności gruntu. W pewnej chwili stanęły nagle, parsknęły i rzuciły się w bok.

Z za jałowcowych krzaków, gęsto obrastających rów przydrożny, wyskoczyła ludzka postać i do bryczki podbiegła. Jej to właśnie tak się konie wylekły.

— Feleko Wróbel! — mruknął zjadliwie woźnica i skrzywił się.

Nie miał dobrej opinii u sąsiadów syn starej Wróbliny... uchodził za zawodowego złodzieja leśnego, był zuchwaly, nikomu z drogi nie ustąpił.

Teraz jednak ostra, ściągnęła twarz nosiła wyraz dziwnego pomieszania. Podbiegł do bryczki i pochyliwszy się do księdzowego ucha, zaszeptał tajemniczo:

— Proszę ojca duchownego, ja mam ważny interes...

Dosłyszał go woźnica i aż się na siedzeniu rzucił.

— Jaki śmiały, tak księdza proboszcza zaczepia... zatrzymuje na drodze jak jaki dziedzic!...

Parsknął z oburzenia.

Ksiądz Matusiak dużo wyrozumialej przyjął tę zaczepkę.

Wyciągnął trochę twarz z okutającego ją kołnierza i popatrzył na mówiącego.

— Mów, o co chodzi.

Tamten głową potrząsnął.

— Tak na drodze nie można... przyjdę na plebanję... ino się chciałem zameldować, boby mnie ta księdzowa hołota mogła nie dopuścić!

— Pewnie — półgłosem mruknął woźnica. — Jakby tak każdego złodzieja dopuszczają...

Ostatnie słowa wymówił bardzo cicho, zerkając niespokojnie na Wróbla. Tamten udał, że nie słyszy, ale oczy jego zamigotały. Czekał na odpowiedź księdza.

— Zajdź jutro.

— Wolałbym dzisiaj... sam ojciec duchowny się przekona, że z tem nie można było czekać.

— Uuu, jak to mu pilno do pieniędzy! — mruknął woźnica, od niechcenia wywijając batem w powietrzu.

Tego już było Wróblowi za dużo. Blyskawicznie zwrócił się do woźnicy:

— Chcesz w mordę?

Tamten się porwał. — Wiszącą w powietrzu bójkę zażegnał surowy głos księdza:

— Władek, jak śmiesz!...

— Felek, nie zwracaj na niego uwagi... więc przyjdź dzisiaj, choćby zaraz.

Skinął mu głową i kazał jechać. Bryczka oddaliła się trzęsąc i podskakując. Wróbel patrzył za nią czas jakiś, poczem przeskoczył rów i zagłębił się w las.

Dosyć późno było, kolację ksiądz już dawno zjadł i siedział nad rachunkami w gabinecie, gdy się w podwórzu rozległo zajadłe szczekanie psów.

— Wróbel idzie — mruknął proboszcz, podnosząc głowę.

Po chwili ktoś zapukał do zamkniętej okiennicy i trochę ochryply głos stróża zawołał:

— Proszę księdza proboszcza, a to Felek Wróbel przyszedł...

— Wprowadźcie go, wprowadźcie! — odpowiedział ksiądz.

Przez chwilę słychać było coraz zajadlejsze szczekanie psów, protestujących w ten sposób przeciwko wkraczaniu osoby niepowołanej w obręb strzeżonego przez nich podwórza. Stróż krzyczał na nie, gwizdał — i przy wtórze tej psiej muzyki wkroczył Felek Wróbel do plebańskiej sieni, skąd pokazano mu drogę do gabinetu.

Stanął na progu i obracając czapkę w garści, milczał. Proboszcz patrzył na niego przez czas jakiś, poczem zapytał:

— A cóż to, Felek, na żyda wyszedłeś w tym lesie, czy co?

Popatrzył z ukosa, nie odpowiedział.

— Bo jakieś tu dawniej przychodził w ogrodzie robić, to wiedziałeś, że po polsku, po katolicku to się na powitanie mówi:

— Niech będzie pochwalony.

Odmruknął, ciągle czapkę gniotąc:

— Niech będzie pochwalony.

— Na wieki... o, widzisz... teraz będziemy rozmawiali, jak bracia chrześcijanie, a nie jak żydy... ale widzę zmarzęś, możebyś się tak z kieliszek wódki napił, co?

Błysnął zębami w uśmiechu.

Muzyka na podwórzu

Słota jesienna sprawiła, że napadła mnie gorączka i musiałem na kilka dni położyć się do łóżka. Miałem więc czasu dosyć, by wsłuchiwać się w gwar podwórza miejskiego i medytować nad jego znaczeniem...

Czem kogut dla wsi, tem dla miasta — kominiarz. Zaledwie ukazał się pierwszy brzask dnia, już grzmi jakoby trąba jerychońska mocny i dzwiczny głos, rozlegający się po całym podwórzu i całym domu: Ko—mi—niarz!! Po krótkim czasie słyszę, jak kula kominiarska spada aż na dno komina, bombarduje ściany jego tak zawzięcie, że od strachu pył i sadze czarną smugą wpadły do izby. Oj, czarni panowie — westchnąłem sobie — czy nie moglibyście zawodu swego wykonywać nieco delikatniej?

A potem — skoro świt — rozpoczyna się wołanie przekupniów.

Drzewo, „drzywo“ — rozlega się po podwórzu na wszystkie tony: raz grubo i nisko, drugi raz wysoko i cienko.

Po drzewie przychodzi kolej na węgle. Węgle, „wyngle“, „wągłe“ — rozlegają się głosy, czasem przeciągłe i żalosne, czasem krótkie i gromkie. I przyszło mi na myśl, że niejedyn biedak siedzi w sklepie albo na strychu w wilgoci

i mrozie, słyszy te ciepłe wołania, ale nie ma środków, by w zamarym piecyku rozniecić życiodajne ciepło.

Gdzieś na trzecim piętrze mieszka profesor od języka polskiego. Słyszac ciągle wołanie „wągłe, wągłe“, nie mógł wytrzymać, jako że pochodził z innych stron Polski, gdzie wymowa jest delikatniejsza; otworzył więc okno i zawołał: „Chłopcze, przyjdź tylko do mnie“. Młodzieniec zadowolony biegnie na trzecie piętro, by przyjąć zamówienie. Ale pan profesor nie zamówił węgla, tylko pouczył młodego węglarza: „Słuchaj, chłopcze, nie mówi się „wągłe“, lecz „węgle“, przyjmij to pouczenie od profesora“. „Niech mnie pan pocałuje w piynte“, odrzekł chłopak rozgniewany daremną fatygą. „Nie mówi się „piynte“, lecz „pięte — pięte“, pouczył w dalszym ciągu cierpliwy profesor. Lecz młodzieniec zamiast podziękowania rzucił mu na pożegnanie kilka szpetnych wyrazów.

Po węglach następują oferty na wazy — stosownie do pory roku. A więc „pyrki“ czyli perki czyli ziemniaki, kalafjory, kapusta, ogórki i inne przysmaki; ale że żołądek czczy i słaby od choroby, więc ckliwość człowieka opadła od tych wszystkich przysmaków.

Obok towarów spożywczych kwitną różne inne gałęzie handlu i przemysłu podwórzowego, a więc: skórki zajęcze i płaty, stare żelazo i szkło, naprawianie parasolów i ostrzenie noży i toporków; a wszystkie te zawody mają własne swoje reklamy, okrzyki i dźwięki, aż ci się zdaje wkońcu, że masz w głowie małą fabrykę z kołami i pasami, z hukiem i stukiem.

Jednakże bądźmy sprawiedliwi. Między jednym okrzykiem a drugim odzywają się także inne, miłsze dźwięki, odzywa się muzyka i śpiew.

Grają na trąbach i bębnach, na skrzypcach i mandolinach, w pojedynkę i zbiorowo, poprawnie i fałszywie, a czasem to już nie grają, lecz jęczą i stękają.

Oto staruszek stoi pod murem; głowa siwa i drżąca, głos taki słaby, że zaledwie szepetem wychodzi z gardła. I nie słyszałby go nikt, lecz przemysłny staruszek zabrał z sobą deszczułkę i przytwierdził do niej mały dzwonek, uderzając go młoteczką, by go ludzie usłyszeli i grosze rzucili.

A oto inny obraz: para staruszków — dziad i baba, bardzo starzy oboje, ona kaszląca, słaba, on skurczony we dwoje. Deszcz pada, wicher wyje. A oni stoją pod starą, wymize-

— Ojej!

Ksiądz poszedł do jadalni, przyniósł kieliszek jarzębiaku, który gość jednym tchem wychylił.

— Dobra!

Chciał na podłogę spluć, w czas się jednak spostrzegł, i usta ręką zatkał.

Ksiądz usiadł przy biurku i powiedział:

— No, a teraz gadaj, z czym przyszedłeś.

Wróbel obejrzał się, czy drzwi dobrze zamknięte i przystąpiwszy bliżej do księdza, przemówił półgłosem:

— Ja trochę wiem, co się dzieje we dworze... i tyż trochę słyszałem, dla czego pan dziedzic taki jakiś z tego Krakowa wrócił...

— Od kogo słyszałeś? — zapytał ksiądz bardzo niezadowolony.

Felek zrobił nieokreślony ruch ręką.

— Żydy wszystko wiedzą...

— A ty z tymi żydami ciągle masz do czynienia, kradzioną zwierzynę im sprzedajesz — mruknął ksiądz.

Przybyły puścić mimo uszów nieprzyjemną uwagę i mówił dalej:

— Żeby tak o kogo innego chodziło, tobym ręką machnął! Ale pan dziedzic jest dobry człowiek, mojej matuli furę drzewą posłał... i doktora za nią płacił i lekarstwa...

— A ty mu za to zwierzynę niszczysz — mruknął ksiądz.

Wróbel odparł filozoficznie:

— Trza żyć...

Odwrocił rozmowę:

— Jakem dziś rano po lesie chodził — tam, jak stara poręba — zobaczyłem kogoś i takem sobie pomyślał, że trzaby było albo księdzu proboszczowi, albo panu dziedzicowi powiedzieć.

rowaną katarynką i próbują wydobyć z niej jakieś tony. Lecz widocznie katarynka ma już od starości wyszczerbione zęby; piszczy bowiem i syczy niemiłosiernie i tylko od czasu do czasu wydobywa z siebie jakiś płaczący ton. A starszkiwie patrzą, czy im kto za tę muzykę zapłaci. I owszem, o ile ludzie słyszą, to czasem coś rzuca, byle pozbyć się tej smętnej muzyki.

I myślę sobie: Czy wy starszkiwie nie macie już ani dziecka, ani wnuka, coby wam podał kawałek chleba na stare lata i oszczędził tego muzykowania na deszczu jesiennym? Albo czy niema nigdzie domów, czy przytułków, gdzieby tacy biedacy mogli schronić skołataną wiekiem głowę? Pewnie, że są, ale zapewne wszystkie przepełnione, bo biedy jest wiele, a groszy mało, zwłaszcza, że nie zawsze umiemy gospodarować groszem, jak należy w różnych dziedzinach życia publicznego.

Weźmy dla przykładu nasze stosunki szkolne. Istniało ongiś gimnazjum, gdzie kształcili się przyszli lekarze, sędziowie, księża. Były minister Janusz Jędrzejewicz urwał z samego gimnazjum dwie najniższe klasy, gdzie jest zawsze najwięcej uczniów, i przyłączył je do szkoły powszechnej. Jaki tego skutek? Oto w gimnazjach klasy stoją puste, a w szkołach powszechnych niema ani dosyć miejsca, ani klas, ani nauczycieli,

— Widział pewnie kolegę kłusownika — i swego współzawodnika chce wydać — pomyślał ksiądz, a głośno powiedział:

— Któż to był?

Felek Wróbel odpowiedział powoli, śledząc na twarzy księdza wrażenie swoich słów:

— Taki był wysoki, w sobie chudy, w ubraniu prawie białem, a włosy miał jak ogień! i wąsiska rude, takie długie, o! — ręką pokazywał.

Odepchnięty hotel z trzaskiem się przewrócił. Ksiądz Matusiak stał chwilę jak piorunem rażony, nagle do Felka przyskoczył, pochwycił go za ramię.

— Kłamiesz!

Tamten w piersi się grzmotnął.

— Jak Boga kocham!

Świat zawirował naokoło księdza Stanisława, mimowoli rękę wyciągnął, szukając oparcia. To jakaś zmora... Ten człowiek był chyba w znowie ze zlemi duchami! Więc znowu się wymknął... już nie było na niego sposobu!

Przez myśl mu przebiegło:

— Jak to szczęśliwie, że zatrzymałem Radlicza... i we dwóch nie wiem, czy damy radę...

Siłą woli otrząsnął się z wrażenia i popatrzył na Felka: chłop aż pęczniał z dumy, że przyniesiona przez niego wiadomość takie na „ojcu duchownym” zrobiła wrażenie.

— Więc gdzie powiadasz, Felek, żeś go widział?

— Od starej poręby drogą szedł, jakby się do dworu przebirał... Co trochę się oglądał, a potem nie wiem, czy mnie zobaczył, ale bez rów skoczył i poleciał więcej na prawo.

tak iż obecnie w Polsce około milion dzieci nie może wogóle chodzić do szkoły! Dobre są reformy, ale trzeba wiedzieć, jak i kiedy je wprowadzić, gdyż inaczej marnuje się dobro publiczne z szkodą dla narodu, a biedny nauczyciel od umęczenia ostatni dech wydaje z piersi.

Ten sam minister okrutnie popierał osławiony „Legjon Młodych”, nie szczędził mu pieniędzy i opieki; a dziś — odwrócił się od niego i „Legjon” rozpada się na kawałki. Ale któż nam wynagrodzi zmarnowane pieniądze, kto powetuje szkody, które powstały w umysłach i sercach naszej młodzieży?

Jest to ten sam minister, za którego panowania zakazano w szkołach „Przewodnika Katolickiego”. Czy naprawdę „Przewodnik” nasz jest wrogiem narodu i państwa, czy jest niszczycielem lub gorszycielem młodzieży, że go tak surowo trzeba było zakazywać? Przeciwnie, zdaje mi się, — że on właśnie jest wychowawcą uczciwym i mądrym, a przytem nie wyciąga ręki po zapomogi i subwencje państwowe. Czy wolno taką pomoc odtrącać?

Toteż nie mogłem wyjść z podziwu, gdy przeczytałem w gazecie, że niektórzy ludzie chcieliby tego samego ministra znowu posadzić na dawnym urzędzie, mimo że tymczasem i wiarę zmienił i żonę. Trudno uwierzyć, aby takie rzeczy w Polsce były możliwe.

Chłopak opowiadał z przejęciem, obrażając swoje słowa gestami. Ksiądz słuchał w skupieniu, zmarszczywszy brwi.

— Dziękuję ci, Felek. Ważną mi wiadomość przyniosłeś... masz tu na piwo... Słuchaj, jak się chcesz dziedzicowi przysłużyć, to wypatrz jutro w lesie tego samego człowieka i daj mi znać, czyś go widział, czy nie.

— Rozkaz! — kłusownik przypomniał sobie służbę wojskową.

— No, ostań z Bogiem Felek... a pamiętaj, nikomu ani słowa!

Wróbel wyprostował się z godnością.

— Ja tam z byle kim się nie zadaję!

Wyszedł, a po chwili rozpaczliwy jazgot psów oznajmił, że przez podwórze przechodził.

Ksiądz Matusiak prawie wcale nie mógł spać tej nocy. Szarpał nim straszliwy niepokój... jakieś okropne przecucia.

— Muszę z Radliczem pomówić — myślał.

Odprowadziwszy rano Mszę świętą, nie wrócił nawet na śniadanie — tylko do dworu pośpieszył.

— Gdzie pan Radlicz? — zapytał starego Piotra na wstępie.

— Śniadanie pije.

— To i mnie dajcie... jestem naczczo.

W jadalni, powitawszy młodego człowieka milczącym uściskiem dłoni, zajął miejsce przy stole i z niecierpliwością czekał na oddalenie się służącego. Gdy zostali sami, nachylił się ku Radliczowi i wyszeptał:

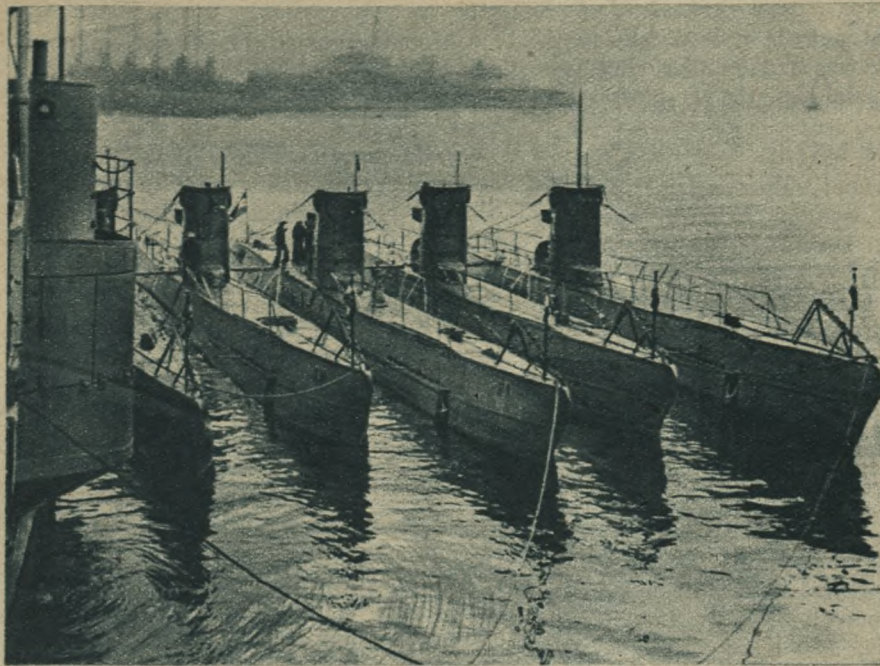
— Mam dla pana wiadomość, która — jeśli się okaże prawdziwą, może pociągnąć za sobą straszliwe następstwa.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Tak sobie medytowałem, a tymczasem znowu odezwał się na podwórzu śpiew — raz i drugi raz i piąty. Oj, biedne uszy ludzkie, zwłaszcza uszy chorego człowieka! Czasem — owszem — śpiew jest miły i dźwięczny; ale czasem — pożałuj, Boże! Biedny śpiewak męczy siebie i ludzi; przeciąga, fałszuje, zmienia melodię, że uszy puchną. Najgorsza rzecz, że są to często pieśni kościelne, nasze święte, piękne pieśni, i boję się, że wielu ludzi przez śpiew podwórzowy popsuje sobie słuch, a Panu Bogu w kościele pomniejszy chwałę.

A więc, mili śpiewacy, jeżeli nie umiecie, nie śpiewajcie po podwórzach naszych czcigodnych, pobożnych pieśni, śpiewajcie już lepiej o „jesiennych różach” i o „sercu matki” i o „bladym pajacu” lub inne żalose pieśni, od których serce topnieje jak wosk, a biały szpic Bobuś wyje śpiewając drugi głos.

A jednak śpiew — to taka piękna rzecz! Gdy na dworze deszcz leje i wichura jesienna szaleje, jakże miło usiąść wtedy w kółku rodzinnem i śpiewać nasze starodawne pieśni — i te pobożne, święte, i te narodowe, ludowe: o kalinie i dziewczyni, o wojence i ułanie, o Wawelu i Krakowie. Takie pieśni wypłoszą z domów naszych i serc naszych smutek i grzech i zło, a nam starszym przypomną młode lata — sielskie, anielskie. *Wuj z Baranowa*



W porcie Kilonji stoja cicho przywarte do brzegow łodzie podwodne. Wygladaja jakby wymarłe. Patrzac na nie wprost wierzyc sie nie chce, ze to najzacietszy wróg ogromnych, opancerzonych, morskich kolosów. Jeszcze niedawno Traktat Wersalski zabraniał Niemcom posiadania tej straszliwej broni. Dziś Niemcy nie czuja się tem już związanymi, traktaty przeciez obowiazują tylko słabych... (Times.)



Nowy, japoński minister wojny udaje się na audjencję do cesarza. Zgodnie ze zwyczajem, sumiennie przestrzegany, minister zdejmuje buty i wkłada sandały. (Ill.)

Oto portret strusia. Minę ma zadowolona, pełną wyrozumialości starego cwaniaka, którego już nie w życiu nie zdziwi... Nie można się temu dziwić przeciez patrzy na świat z wysoka. (Times.)

W bok: Niezwykly ten grubas — to słoń morski. Dziennie zjada on tylko 150 funtów śledzi. Stożące opodal pingwiny dziwią się, dlaczego „biedak” tak się drze... (Times.)

Znaczek pocztowy i klej urzędowy



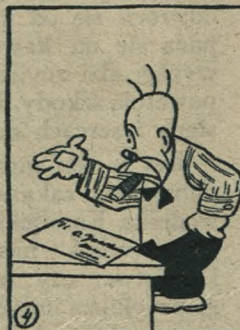
Zalepiłem kopertę, List na pocztę gotowy; Pośliniwszy obficie, Lepiej znaczek pocztowy.



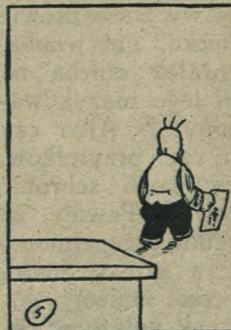
Lepiej, palcem przyciskam, Ale znaczek uparty Woli czeplić się palca Zamiast przyłgnąć do karty.



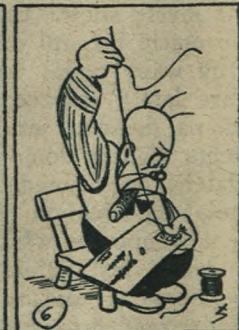
Musi przysnąć widocznie, Wtedy skutek uzyskam, Znow więc znaczek nalepiam, Długo dłonią przyciskam.



Odejmuję, i — srogi Gniew mię zdjął na zuchwał, Teraz przywarł do dłoni, [cz] Jak poprzednio — do palca.



Trudno! Tak nie poradzę... Lichy klej urzędowy! Nie utrzyma się na nim Nawet znaczek pocztowy.



Ni ja tu nie winienem Ani on, nieboraczek... Siadłem, nawlokłem igłę, Nicia przyszyłem znaczek.

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA KODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGROD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.70 zł, od 10 do 59 egz. po 2.35 zł, od 60 egz. wwyż po 2.—zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczenie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czaczkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.